

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galloyl: Rocznie sgr. 12.—Półrocznie sgr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamierzają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wiersbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Wydawcy.

Siedemnasty rok wydawnictwa „Roli“ rozpocznie się wkrótce, a okres ten czasu zwalnia nas chyba od zapewnien, że kierunek i duch pisma nie ulegną zmianie. Walka z zarazą bezwyznaniową i zgnilizną moralną we wszelkich jej objawach; obrona społeczności rdzennej przed wyzyskiem i przewagą żydostwa; wreszcie tępienie obłudy i faryzeizmu w życiu publicznem, a szczególnie w prasie, — oto wytyczne punkta programu, któremu, jak w ciągu ubiegłych lat szesnastu, tak i nadal, „Rola“ wierną zostanie. I choćby wrogowie jej zasad, a nadewszystko jej **szczerości**, wytężyli wszystkie siły dla podkopania bytu pisma, nie zniewoli mnie to, nietylko do cofnięcia się z drogi raz wytkniętej, lecz nawet do wahania. „Rola“ dopóki istnieje, będzie i zostanie taką, jaką jest.

O ile wszakże kierunek pisma pozostanie **bez zmiany**, o tyle treść jego ulegać musi ciąglemu **ulepszeniu**, a co tem łatwiej przyjdzie nam spełnić, gdy — z grona pisarzy chrześcijańskich — siły najwybitniejsze przyrzekły „Roli“ swoje poparcie i współpracownictwo.

Za hasłem **taniości**, jakie obecnie w warszawskim światku wydawniczym zapanowało, nie pójdziemy: najpierw dlatego, że **taniość** odbija się zwykle fatalnie na treści wydawnictwa, a powtóre, że w kraju podobnie jak nasz zażydżonym i przez prasę liberalno-żydowską od lat wielu obalamucanym, pismo takie jak „Rola“, na masę prenumeratorów liczyć nie może. Tylko ludzie **zasad i przekonani** szczerych, to jest tylko ludzie, **którzy wiedzą czego chcą**, mogą się znaleźć w gronie abonentów „Roli“, a takich nadmiaru u nas niema. Ci więc ludzie niechaj i nadal zadecydują: albo pismo, z programem i kierunkiem „Roli“, jest w społeczeństwie naszym potrzebne, albo niem nie jest. Jeżeli jest potrzebne — niechaj raczą je poprzeć przez powiększenie koła jego przyjaciół; jeżeli — nie, niech „Rola“ zostawi jej własnemu losowi, dopomagając przez to do jej zdławienia, na co przecież, nie od dzisiaj, czyhają krocie „serdecznych“.

Ponieważ w tę drugą ewentualność, znając także nie od dzisiaj i **prawdziwych przyjaciół** naszych, wierzyć nie chcemy — prosimy przeto najuprzejmiej wszystkich łaskawych na „Rola“ abonentów, o jak **najwcześniejsze** nadsyłanie przedpłaty **na rok 1899**. Tym bowiem tylko sposobem będziemy mogli dość wcześnie uregulować nakład pisma i uniknąć strat lub zułoki w jego przesyłaniu.

Wszyscy nowo przybywający prenumerotorowie na rok 1899 otrzymają **bezpłatnie** (około 3-ch arkuszy druku) początek drukującej się obecnie pracy **J. E. Ks. BISKUPA NIEDZIAŁKOWSKIEGO**, p. t. **„Czemu dziś w poezyi nie mamy słowików?“**.

Czemu dziś w poezyi nie mamy słowików?

STUDYUM LITERACKIE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Samoskiego.

(Dalszy ciąg).

Ważniejszym bez porównania jest zarzut czyniony romantycznej poezyi, że przyczyniła się do zwyrodnienia naszego społeczeństwa, że je uczyniła marzycielskiem, niepraktycznym, że je nawet pchnęła na drogi awanturnicze i samobójcze. Już na początku obecnej literackiej epoki, po 1870 r. ktoś dowodził tego, potem zdarzało się taką opinię częściej może słyszeć niż czytać, w ostatnich czasach powtórzył ją p. Z. L. S., który w artykule drukowanym w „Kraju“ p. t. „Przed burzą“ ze szczególną niechęcią, nienawiścią prawie, mówi o romantycznej poezyi, na nią zwalając odpowiedzialność za wszystko złe, które później się stało. Podług niego „rymowtóry stawiali się kierownikami nawy narodowej“, a smutni to byli kierownicy, bo umieli tylko bujać w chmurach, w mistycznych ekstazach i płakać gdzies nad Lemanem lub Tybrem. Więc też wyrosło pokolenie „rozmiękzone na romantycznych tworcach chorej z gruntu poezyi polskiej“.

Oskarżenia ciężkie, ale płytkie i nieprawdziwe. Bo najpierw, czy poezya jakakolwiek może mieć i czy kiedykolwiek miała tak wielki wpływ na całe społeczeństwo, żeby je popchnęła do czynów stanowiących o życiu lub śmierci, żeby je pchnęła w danym kierunku? Mnie się zdaje, że tego nigdy nie było, bo poezya ze swej natury za mało do takiej pracy ma siły. Poezya osnuwając urokiem piękna i dobra wszystko z czem zrosliśmy się, działa na nas jak ciepło słońca, jak błękit nieba, urok pięknej okolicy, słodycz domowego ogniska. Wszystko to człowieka krzepi, podnosi, przywiązuje do siebie, ale chyba wyjątkowo do jakichś gwałtownych a nierozważnych popchnąć może czynów — w czem oczywiście nie jej chyba wina. Poezya ubiera w piękne szaty uczucia i wyobrażenia współczesnych, i tyle jest w niej siły, ile jej mają owe właśnie uczucia lub przekonania. Gdy one zgasną — poezya, ich wyobrazicielka, może być podziwianą dla swej formy, ale wpływ jej żaden. Powiadają że Tyrteusz zagrzał Spartańczyków do zwycięstwa, można jednak być pewnym, że gdyby pieśń jego powtarzano współczesnym Grekom pod Laryssą, nie wstrzymałaby ich ani na chwilę w odwrocie, w niczem do Ksenofontowego niepodobnym. Tak samo pie-

śni kobziarzy, zachęcających niegdyś szkockich High-landerów do walk z anglikami, nie wywołałyby dzisiaj skutku żadnego, bo zmieniły się uczucia i pojęcia. Mogą więc w poezyi być fałszywe pojęcia społeczne, ale z pewnością nie ona je tworzy, nie ona za ich pomocą działa na ludzi, lecz przeciwnie, z pomiędzy ludzi wpłynęły one do poezyi, i jeśli ta ma jakiś wpływ w tym kierunku, to dlatego, że mają go owe wyobrażenia.

Nasi współcześni poeci lubią się powoływać na Tyrteusza i ciągle przypominają sobie „tytaniczną pieśń Tyrteuszową“, marząc o czemś podobnym, ale mojem zdaniem wcale niesłusznie. Bo choćby udało się raz albo i drugi poezyi wpłynąć na jakie zwycięstwo, to jeszcze niczego nie dowodzi. Rzym także został w szczególny sposób od najścia Gallów uratowany (*honny soit qui mal y pense*), ale z tego jeszcze nie można zbyt daleko idących wyprowadzać wniosków. Pieśni Tyrteusza podobno do nas nie doszły, ale czytałem gdzieś, że ów pieśniarz drwił bez miłosierdzia ze Spartańczyków, obudził ich miłość własną i podniecił do zażartej walki. To samo w starożytności zdarzało się bardzo często — prozą; — podobnie dzieje się, a przynajmniej do niedawna działo się wśród czerwonoskórych. Nie poezya tu działa sama przez się, lecz uczucia i zasady. Zresztą, kiedy już mowa o Tyrteuszu, nie zawadzi dodać, że poeci nie powinni tak bardzo do niego się przyznawać, bo nic dobrego nie zrobił; pomógł Spartańczykom zgnębić Messenńczyków, których jedyną winą było, — że mieli kraj żyzniejszy, a mniej wprawny wojennej od swych sąsiadów.

W poezyi naszej romantycznej były bezwątpienia zasady przestarzałe, czasem nawet szkodliwe, ale było ich niewiele, i dlatego właśnie w niej były, że społeczeństwo je wyznawało. Tak np. Krasiński i Pol idealizują i wynoszą szlachtę, ale nie oni kult jej stworzyli, bo istniał już od kilku wieków. W poezyi romantycznej, szczególnie u Krasińskiego spotykają się dosyć często echa mesyanizmu, teorii fałszywej i szkodliwej, ale wiadomo że wytworzył ją kto inny, a propagowała nie poezya, tylko nieznajomość i niezrozumienie przeszłości własnej. Czegóż to tak szkodliwego uczyła poezya ówczesna? Wierzyła w Boga dobrego i sprawiedliwego, uczyła kochać bliźniego, opisywała i opiewała piękności swej ziemi. P. Z. L. S. zdaje się żartować „z płaczu nad Lemanem lub Tybrem“, daj Boże żeby nigdy nie płakał, ale ostatecznie kiedy smutno, trudno być wesołym.

Być może, że było trochę zawiele rozrzewniania się, ale proszę z niem porównać sentymentalizm poprzedzającej epoki i desperację naszych współczesnych rymotwórców. Otworzysz jedną książkę ich „poezyi“ — sama rozpacz, drugą — upiory, trzecią — bunt i wojna z Panem Bogiem, w czwartej — strzaskane serce, w piątej — stracona wiara, ani strzępka nadziei, miłości zaś ani na lekarstwo, — same żmije, jad i przekleństwa, lez oczywiście i wybuchów, i wulkanów, i przeróżnych ingrediencyj żrących, palących i rozsadzających wszędzie, jak powiadają aptekarze, *quantum*

satis, a jednak te wszystkie czułe i okropne rzeczy nie szkoda nikomu, a najmniej może samym autorom. Pokolenie inne, pojęcia inne, uczucia inne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŻYD W MASONERYI

przez A. de la Rive.

Przekład z francuzkiego.

(Dalszy ciąg.)

VIII.

Na początku r. 1889 „Braterska Grupa Nauk“, pod przewodnictwem Br. Borbe, deputowanego, naradzała się „nad środkami, jakich użyć należy w celu zapewnienia re-publice zwycięstwa na przyszłych wyborach.

Po rozprawach, w których wzięli udział Br. Bulot, Coblentz, de Vidan, Heligon i inni, zgromadzenie uchwaliło następujący porządek dzienny, zaproponowany przez Br. Benoit Lévy:

„Zważywszy, iż Rzeczpospolita jest jedyną formą rządu, pozwalającą na polepszenie losu obywateli zapomocą reform i nieustających postępów społecznych; jedyną pozwalającą ludowi kierować swojemi interesami i zapewniającą utrzymanie jego swobód;

„Zważywszy, że Masonerya uchybiłaby swoim obowiązkom, gdyby się nie przyczyniła wszelkimi sposobami do obrony instytucyj republikańskich;

„Wobec koalicji monarchistycznej i klerykalnej, która moralnie i finansowo popiera kandydaturę Boulanger'a, należy zgodzić się na kandydata republikańskiego:

„Wzywa wszystkich swoich członków i wszystkich masonów nadsekwańskich do rozpoczęcia czynnej propagandy na rzecz kandydatury Jacques'a i potępia energicznie agitacye plebiscytarne i monarchiczne kandydata Boulanger'a, którego zwycięstwo zagroziłoby instytucjom republikańskim.

„W imieniu grupy:

„Francolin, Bertrand, Kunemann, Coblentz (żyd), Gallet, Vidal Naquet (żyd), Heligon, de Vidan, Dumas, Benoit Lévy (żyd), Hirsch (żyd), K. de Serres, Huret, G. Lagache, Lambert, Michel, Remond, Czcigodni i Delegaci“.

„La Chaîne d'Union“ jeszcze raz podniosła kwestyę żydowsko masonską w Czerwcu 1889:

„Korespondencya z Niemiec.

„Berlin 1 Czerwca 1889.

„W Holandyi zajmują się obecnie następującą kwestyą:

Antoniowa Topolska. Wiemy już w jaki sposób ekscentryczna wynaturzona dziewczyna oświadczyła się „mistrzowi“ i jak umiała chorobliwy swój kaprys do skutku doprowadzić.

Rok małżeńskiego pożycia sprowadził z góry spodziewane zmiany. Pani Marieta jaśniała urodą i młodością, małżonek zaś jeszcze bardziej posiwiiał, twarz mu się pokryła nowemi zmarszczkami, cera mocniej pożółkła, słowem znacznie się postarzał.

Bez cienia czułości czy serdeczności, głosem zimnym, trochę nawet ostrym, młoda kobieta, pochyliwszy się nad biurkiem, zaczęła odczytywać świeżo zapisane kartki.

Podczas tego czytania skrzywiła się lekko.

— Co ma znaczyć to kazanie? — zapytała z akcentem nietyle zdziwienia, ile niezadowolenia.

— Rozmyślanie wielkopostne — odparł, żartując, Topolski. — Napisałem kronikę sezonową.

— Bądź sobie sezonowy, lecz ten entuzjazm dla Ewangelii, dla Chrystusa, trąci takim klerykalizmem...

— Czy ty nie uważasz że Ewangelia pięknie jest napisaną, że Chrystus nie był rozumnym prawodawcą?

— Wszystko to dobrze, ale pomyśl że Topolski podlega reakcyi, że go ogarnia, jak ci głupcy nazywają, powrotna fala...

Mąż pani Mariety roześmiał się.

Spiritus flat...

powieść współczesna

przez

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

X.

Przy dużem biurku założonem stosem papierów i książek, stojącym pośrodku obszernego, widnego gabinetu, siedzi pochyłony niemłody mężczyzna i szybko zapisuje wążkie paski papieru.

Twarz piszącego blada, pożółkła, głowa przyprószone siwizną. Tylko oczy świecą niezwykłym blaskiem, a około ust pojawia się niekiedy charakterystyczny uśmiezek.

Zapisawszy kilkanaście kartek, odkłada pióro; wyciąga się na fotelu i zacierając nerwowo ręce, półgłosem mówi:

— Będzie tego dosyć. Ciekawym co powiedzą gdy przeczytają. Pomyślą zapewne, iż Topolski nawrócił się i...

Nie dokończył głośniejszej myśli, albowiem do gabinetu weszła młoda kobieta.

Jest to znana czytelnikom niegdyś panna Marieta Małczyńska, pasierbica Komórkowskiego, a od roku pani

„Dwa Obrządki, istniejące w Prusach, wykluczają systematycznie izraelitów. Ztąd poszło, że wielu obywateli pruskich musiało udawać się po światło do Holandyi, a następnie dopiero zapisywali się do łóż pruskich w charakterze „gości stałych“. W zamian za tę wyświadczoną sobie łaskę otrzymywali przywilej płacenia rocznej składki, milczenia absolutnego, bywania na posiedzeniach i słuchania na wszystkie tony powtarzanej zasady, że chcąc być dobrym masonem, trzeba być dobrym chrześcianinem. Co się tyczy przyjęcia do łóży, takowe wzbronione jest izraelitom z powodu ich religii.

„W miastach pogranicznych znajduje się wielu wtajemniczonych w Holandyi. Samo miasto Crefeld, na 40 masonów jacy się w niem znajdują, liczy 10 wtajemniczonych w Maestrichtcie.

„Obecnie zamierzają w Holandyi wszystkim prusakom wtajemniczonym zakazać wpisywania się do łóż pruskich jako „goście stali“.

„Jakoż, żadnego ztąd nie ma pożytku, żeby Bracia zmuszeni byli płacić kontrybucyą tam, gdzie wzamian żadnego prawa nie uzyskują. Postanowiono nawet posunąć się dalej i zerwać wszelkie stosunki urzędowe z dwoma Wielkimi Łóżami pruskimi („Die Grosse Landesloge“ i „die Grosse National-Mutter-Loge zu dendrei Weltkugeln“). Nie przyda się to zresztą na nic, żeby w Holandyi przyjmowano w charakterze „gości“ Braci dwóch obedyencyj pruskich.

„Masonerya ostatecznie może tylko zyskać na wykluczeniu Braci, wykraczających przeciw pierwszej zasadzie masoneryi.

Życzliwy brat wasz

W. C.“

W „La Chaine d'Union“ z Października 1889 Brat E. Hubert, chcąc ukryć przed oczyma Braci nie zupełnie wtajemniczonych legalne istnienie i cel Benai Berith'ów, ogłosił w rubryce „Korespondencya z Niemiec“ dokumenty następujące:

„Fakt, o jakim nam donosi nasz korespondent z Berlina, musi zadziwić naszych czytelników jak zadziwił nas samych. Ale korespondent nasz budzi w nas zupełne zaufanie co do faktów o których pisze.

Berlin 28 Września 1889.

Najdroższy bracie Huberciel Od kilku lat mówią o pewnym obrządku amerykańskim, który zagnieździł się w Niemczech, a mianowicie w Prusach. Obrządek ten, zwany Bnai Brith, przyjmuje wyłącznie izraelitów i liczy dzisiaj 25 łóż czynnych na terytoryum pruskim. Trzy berlińskie łóże tego obrządku zakupiły za 600,000 fr. gmach na swoje posiedzenia. Widzisz tedy, jaki rezultat osiągnęła chrześciańska masonerya pruska: mamy łóże żądające chrztu jako warunku wtajemniczenia, a inne żądające

— Stoję przecież na stanowisku Rénan'a. Oceniam właśnie twórcę nowego kultu, czy tam zakonu. Tylko nainwiny może mi co innego przypisać. Chyba ty znasz najlepiej moje zasady i wiesz o tem, że żadne bałamuctwa trzeźwej myśli nie mogą mi zaciemnić. Tylko, widzisz, pod względem praw moralnych...

— Przecież moralność jest niezależną...

— Tak... ale tylko dla indywidualności wybranych. Co do ogółu, zaczynam uznawać potrzebę hamulca. Etyka ujęta w pewne przepisy Ewangelii zdaje mi się być takim właśnie hamulcem.

— Kodeks karny odpowiedniejszy i skuteczniejszy — rzekła cynicznie młoda kobieta.

— I ja tak samo dawniej mniemałem, lecz widzę że...

— Że się starzejesz i cofasz poniekąd, mój mistrzu — przerwała miłutka połowica, a zmieniając temat rozmowy, rzekła:— Jest coś ważniejszego do roboty. Ten twój synalek klecha bruździ nam w kółku bibliotecznem. Czytaj co pisze „Pochodnia“. Nazywa nasze stowarzyszenie propagandą bezwyznaniowości. Dowiedziałam się, że to sprawka księdza Topolskiego...

— Znowu on — syknął Topolski. — Sądziłem że przywdział sutannę tylko dla spokojnej dewocyi.

— A tymczasem zabawia się w rycerza czarnej sukni — z oburzeniem nadmieniła Marieta. — Był przed chwilą

obrzezania. Panująca tutaj nietolerancya masońska stworzyła szczególny stan rzeczy; i o ile powstają na izraelitów, łączących się sami z sobą, o tyle przyganić należy, że importacya obrządku amerykańskiego mogła nastąpić w kraju takim jak nasz. Ale czyja w tem wina? Prawdopodobnie izraelici, którym sprzykrzyło się odmawianie wstępu do świątyń masońskich, uznali się za upoważnionych do podobnego postępowania. Jeżeli więc kiedyś Bracia Goście obcy, zaczęną być przypuszczani do posiedzeń masońskich, będzie można wymagać hasła: chrzczoney czy obrzezany? — Twój M. C.“

Brat Hubert znał doskonale traktat zawarty między Braćmi Albertem Pike i Armandem Lévy, ale miał sobie ukazane nie mówić i uszanować tajemnicę Wyższej Masoneryi, i dla tego dodał w przypisku:

„Utworzenia tego obrządku nie można przypisywać poważnej i legalnej masoneryi Stanów Zjednoczonych“.

Z jednego z przeglądów naukowych wyjmujemy rezultat badań nad położeniem żydów w Europie. Praca ta, która wyszła z pod pióra nie judofila ale człowieka bezstronnego, stwierdziła że żydzi, już to zagarniając walory finansowe lub terytoryalne, już to w skutek przewagi w zawodach liberalnych, osiągnęli wpływ nadzwyczajny i zagrażają wielkiem niebezpieczeństwem społeczeństwu chrześciańskiemu.

Jeżeli obliczymy cały kapitał Francyi na 200 miliardów, żydzi sami posiadają z niego 80 miliardów.

Każdy żyd posiada przeciętnie kapitał wynoszący milion.

Tymczasem kapitał każdego francuza przedstawia za ledwie 6000 franków.

W senacie i w izbie jest żydów 21. Gdyby chrześcianie byli reprezentantami w tym samym stosunku, parlament liczyłby 40,000 deputowanych.

Wpółśród prefektów, podprefektów i poborców generalnych jest żydów 200.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z POD WIEJSKIEJ STRZECHY.

III.

Dla rolnika niema pory roku, w którejby go klęska spotkać nie mogła. Wiosna, lato, jesień, zima — wszystko jedno. To wody wyleją, to grad wytłucze, to przymrozki wczesne okopowiznę zwarzą, to... W zimie niby klęsk żywiołowych ani przyrodzonych niema, są zato inne. Że jednak panuje jeszcze kalendarzowa jesień, — po starszeństwie na gałąż — zaczęną od jesiennych.

W różnych okolicach kraju pojawiła się na posiewach ozimych olbrzymia ilość myszy, które znaczne zrządziły szkody. Ciepła pora sprzyjała pochodowi szkodników, że zaś

papa Komórkowski i powiada, że rewelacye „Pochodni“ mogą nam zaszkodzić.

— W czym? Wszakże „kółko“ jest w naszych rękach od tylu lat i nikt nie jest mocen naszego wpływu zmienić. Naiwna trzódka wsteczników nic nam nie zrobi.

— Ale papie mówił ktoś z naszych, że niebezpieczeństwo groźne.

— To byłby Mechesowicz sam do mnie przyszedł, wszak wie...

Nie dokończył Topolski, gdyż w progu pokoju stanął właśnie ten, którego nazwisko wymienił.

Mechesowicz, mężczyzna czterdziestoletni, tego zbudowany, o rysach twarzy silnie zdradzających pochodzenie semickie, stanowił wybitny kontrast z Topolskim.

O ile ten ostatni zawsze jawnie wywieszał sztandar bezwyznaniowy, o tyle Mechesowicz, chociaż zdeklarowany ateusz i zacięty nieprzyjaciel Krzyża (mówiono że jest czynnie działającym masonem) starał się *coram populo* uchodzić za chrześcianina.

Topolski, przy całym swem doktrynerstwie, miał jeden przymiot. Nigdy nie był obłudnym i hipokryzyi w drugich nie znosił. Nieraz Mechesowiczowi, którego uważał za swego adepta, w oczy mawiał:

— Dlaczego ty się przystosowujesz do tamtych tru-
tniów? Gdybym cię nie znał i nie cenil twjej działalności

u nas do tej pory *unitis viribus* urządzają jedynie naganę na grubszego zwierza lub na ludzi, przeto szły sobie małe stworzonka spacerem od wioski do wioski, z pola na pole, niby warszawski „postęp“, nie tamowane niczem, żywiąc się pracą rolnika bezkarnie.

Srodki zapobiegawcze przez jednostki zarządzane niewiele pomódz mogły, tam gdzie ogół do przeciwdziałania nie staje. Tego rodzaju klęski u nas przechodzą same, gdy jużznaczony im prawem przyrody okres czasu minie, po co się więc trudzić? Przyjdzie mróz, i po myszach! Wprawdzie niewielka ich częśćka znajdzie schronienie w stodółkach i stertach, ale tam niedługo zagości, bo im inny, nie bojący się zimy szkodnik, wypowie przykomorne.

Na tego szkodnika zaaklimatyzowanego wybornie zmiany pór roku nie mają wpływu — a jest nim... Czyż potrzebuję pisać wyraźnie, czytelnicy?

Niedawno w Warszawie, na posiedzeniach Sekcji rolnej, poruszono sprawę fałszywych notowań cen zboża. Wystąpiło grono krzywdzonych ziemian i zażądało reformy. Sekcja rolna wyznaczyła sprawozdawcę od siebie, w mniemaniu że cała prasa zechce z tej inowacyi skwapliwie skorzystać. Jak dotąd, cicho. A może od Nowego roku? — dla ustalenia terminu reformy?

Żart jednak na stronę. Bądź co bądź krok do wyzwolenia się z pod wpływów izraelskiego handlu zbożowego zrobiony. Należy tylko w dalszym ciągu systematycznie działać w tym kierunku, głównie zaś tam, gdzie wyzysk najbardziej się panoszy.

Kto widział targ małomiasteczkowy w dzień jarmarku, kto patrzył własnymi oczyma w jaki to sposób handel zbożem włościańskim się odbywa, temu pozostaje się tylko dziwić, że dotąd zła nie ukrócono. Cwierć żydowska ma już swą ustaloną sławę. Liczy ona od 10 do 12 garncy. Taką to ćwiercią mierzą w większości wypadków kupcy nabywani od kmiotka produkt. W najlepszym razie jest waga — ale jaka? Nastawiona odpowiednio, aby na każdym korcu przynajmniej 20 funtów przybywało. Jeżeli kmiołek sprytny i wagę sam uregulować potrafi, gnieżdżący się w podsielniach domów i kramach handlarze znajdują jeszcze sposób oszustwa. Od czegoż funty cłowe? Taki funt ustawiony na dziesiętnej wadze, cięży nie 10 funtów lecz 12, dziesięć funtów zaważy 120, nie 100, tak więc korzec pszenicy prawidłowej wagi 240 funtów, przy pomocy cłowych ciężarków, waży tylko 200, a 40 trzeba jeszcze dosypać. Tak sobie radzą — panowie kupcy zbożowi.

Mówią że na wszystko jest sposób. Na ukrócenie takiego szelmostwa jest nawet dość łatwy.

W dzień targowy ustawić urzędową wagę; na którejby interesowani mogli sprawdzać wagę dostawionych na targ korzyków. Mała, półkopijska opłata, przy dużym obrocie, starczyłaby na pokrycie kosztów i utrzymanie *ad hoc* urzędnika.

Czyż to rzecz trudna?

Lemiesz.

w wyplenianiu chwastów zabobonu, gotówbym posądzić cię o chęć zbiegostwa z pod sztandaru, jak to już tylu innych uczyniło.

— Czyby moja działalność była tak owocną, mistrzu, gdybym się nie maskował? — odpowiadał Mechesowicz i zaraz dodał: — Nie łudźmy się, nie jesteśmy tak silni jak przed piętnastu, a nawet jeszcze przed dziesięciu laty. Reakcyja nazywana „powrotną falą“ prze silnie; chcąc ją zdławić, a przynajmniej nie pozwolić aby nam przeszkadzała, musimy zmienić metodę postępowania. Wiesz chyba o tem najlepiej, mistrzu Antoni, po spadku prenumeraty twej „Pobudki“. I ja, i tylu innych, których uważają za reakcyonistów, idziemy w zwartym szeregu i zmierzamy ku temu samemu cełowi i „Pobudka“ celowi. Tylko inaczej, z rozwagą, z pewną chytrnością węzową.

Topolski, jako pozytywista konsekwentny, nie mógł nie zgodzić się na argumenty Mechesowicza.

Zresztą fakta potwierdzały skuteczność metody.

Podczas rozbudzonej reakcyi przeciw materyalizmowi i moralności niezawisłej, falanga bezwyznaniowców ujęła w swe ręce ster „kółka bibliotecznego“, będącego filią wielkiej chrześcijańskiej instytucyi a noszącej miano „Charitas“.

Kierownicy instytucyi ani się domyślali komu powierzyli doniosłego znaczenia filię. Mechesowicz, zostawszy prezesem „kółka“, dobrał sobie odpowiednich pomocników

Moja wizyta u lichwiarza:

OBRAZEK

Icek Magiel polecony mi został jako ciekawy typ lichwiarza warszawskiego,

— Idź do niego — mówi do mnie jeden z przyjaciół — udaj, że chcesz pożyczyć pieniędzy, a dowiesz się ciekawych rzeczy.

W to mi graj! Wybrałem się niezwłocznie pod wskazany adres i zaczepiłem stojącego przed bramą stróża:

— Mieszka tu Icek Magiel?

— Juści, ze „misko“.

— Jest w domu?

— On jeno w czas rano wychodzi, a tak, to bez całkie południe i wiecór cygan w domu siedzi. Niech się pan skieruje w podwórze, druga sień na lewo — rozgadał się cerber.

Stosownie do wskazówek stróża, znalazłem się po małej chwili, przed obliczem brudnej, starej i rozczochranej żydówki, która ujrzawszy mnie zawołała:

— Małke kim!

— Ja nie do Małki — uprzedzam zdziwiony. — Chcę się rozmówić z panem Ickiem — dodałem spiesźnie.

— Nic nie szkodzi, pan Magiel teraz trochę szpi, a moje Małke bardzo rozmowna jest...

— Czy też pożyczasz pieniądze? — zapytałem.

— Wąszcz, to una weźmie, ale pożyczaniem to się tu nikt nie zajmuje! — zaprzeczyła żydowica z godnością.

— W błąd mnie wprowadzono — pomyślałem, lecz nie tracąc fantazyi szepnąłem tajemniczo:

— Ja do pana Icka Magiel mam bardzo sekretny interes.

— Interes? — podchwyciła żydówka. — Sekretny interes? Pozwól pan!.. W te chwyle obudze pana Magiel. On jest mój mąż.

— Niech pani męża nie trudzi, przyjdę jutro.

— W te chwyle! w te chwyle! — powtórzyła z ożywieniem godna połowica i wyszła do drugiego pokoju, polecając Małce, żeby mnie przez ten czas zabawiła. Żydóweczka uśmiechnęła się, próbując zawiązać ze mną rozmowę, lecz że trud jej był daremny, zawołała w żargonie:

— Ten jakiś dziwak musi mieć naprawdę do Icka interes, bo nie chce ze mną gadać! Było to widocznie umówione hasło, gdyż bez zwłoki zaprowadzono mnie dalej. Zatrzymałem się przed wypłowiałą kanapą, na której leżała kupa dymiących się szmat i pytam zdziwiony:

— Gdzie jest pan Icek Magiel?

— Co pan potrzebuje? — usłyszałem w odpowiedzi chrapliwy głos z pod owych kurzących się rupieci.

Nauczony doświadczeniem, powtórzyłem:

— Mam sekretny interes.

i pomału, pocichu, rozwinął plan wielkiej propagandy bezwyznaniowej. Usuwając książki treści religijnej, wstawiał w ich miejsce rozmaite dziełka pseudo naukowe, a rzucające w umysły prostaczków ziarna zwątpienia.

Nie koniec na tem. Zaopatrzył biblioteki „kółka“ w stek wyuzdanych romansideł, pobudzających do zmysłowości i zarazem zohydźających zasady i obyczaje religijne, kapłanów, Sakrament małżeństwa, słowem moralność chrześcijańską.

Jak bluźnierca Wolter, tak i Mechesowicz, chrześcijanin jedynie z ksiąg meldunkowych, a z tradycyji talmudysta, wróg Krzyża, z szatańskim uśmiechem powtarzał: *ecrason l'infame...*

A udawało mu się przez szereg lat znakomicie. Dopomagało mu w tem dziwne zaślepienie kierowników „Charitas“, z których jedni drzemali, a drudzy byli za wygodniccy do podjęcia jakiejś akcyi.

Zresztą Mechesowicz uchodził za poświęcającego się obywatela kraju, „naszego znanego, znakomitego filantropa“. Tak przynajmniej głosiły o nim różne brukowe i nie brukowe organy, nawet takie, o których powiadano że wychodzą z hasłem chrześcijańskim.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Rojze, gaj weg! — rozkazał uroczyście pan domu, unosząc się na kanapie. Niezbyt wonne cygaro w olbrzymiej burztynowej cygarnicy w ustach, zaspokoili moją ciekawość co do natury dymu, wydobywającego się z pod kupy szmat, które służyły jako ochrona członków pana Icka Magiel. Gdy godna połowica wysunęła się za drzwi, przymykając je zlekka, żyd zagaił rozmowę:

— My sze, zdaje my sze już znamy?

— Wątpię.

— I policje zna pana tyż — dodał, mrużąc oko.

— Jesteś pan w błędzie, kochany panie Magiel — odparłem, dusząc śmiech w sobie.

— Może ja sze omylałem — mówił przypatrując mi się badawczo. — Człowiek zna tyle ludzi!... Co pan potrzebuje za sekret miecz? — rzucił nagle pytanie.

— Mówiono mi, że pan pożyczka pieniądze.

Pan Magiel zerwał się z kanapy na równe nogi i wrzasnął:

— To kłamstwo jest!

— Uspokój się pan — przerwałem mu. — Wiadomości mam od pańskich klientów i chcę sam skorzystać...

— Ja tylko jestem posrednik! Ja nie pożyczam!

— To dla mnie obojętne! Zanim jednak przyjdziemy do porozumienia, weź pan kołdrę, lub chałat i okryj się, bo ja mam taką naturę, że golizny nie lubię.

— Pan ma rację! — roześmiał się żyd, wciągając na siebie pospiesznie część ubrania i chałat — gołemu zawsze źle na szwiecie. Co pan za jeden jest?

— Urzęduję na kolei...

— A nacielnik wekslu podpisze?

— Czy pan ma źle w głowie?

— Mnie sze zdaje, co ja mam dobrze w głowie.

— Nie zaprzeczam, ale wiedź pan o tem, że ja sam jestem naczelnikiem — skomponowałem z dobrą miną.

Żyd spojrział na mnie z podełba i rzekł:

— Ny, jaki pan nacielnik, co nima pieniądze?

— Chwilowo mi potrzeba. Czy mogę liczyć na pana?

— To duży ambarasu i chodzenie jest. Ja tylko pośredniczę. Gdzie pan mieszka? — mówił szybko pan Magiel, świdrując mnie wzrokiem.

— Marszałkowska 000.

— Ładne ulice. Które piętro?

— Pierwsze, od frontu.

— Ślicznego ma pan widoku! A żone jest?

— Jest.

— I dzieci tyż?

— Też.

— To uny mają zabawke z wglądaniem!

— Koniec końców pożyczysz pan, czy nie?

— Pan nie wie, co to za ogromny kłopot jest... muszę szukać wpród kaputałyste... Mnie sze zdaje... nawet pamiętam dobrze na pamięcz, co ja wydziałem kiedyś na pańskie pensye aresztu w sądzie?

— Myli się kochany pan Icek, nigdy nie miałem aresztów.

— A dużo pan potrzebuje?

— Sto rubli.

— Ładny grosz. Raty, czy termin?

— Termin.

— To gorszy interes. Z raty to mój kaputałyste chętniejszy jest. Pieniądze odbiera sze co mieszane i można je dalej puszczać...

— Jaki procent pan Magiel bierze?

— Ja? procent? Co pan gada? Mój kaputałyste procent bierze! Zwyczajny, mały procent, bo teraz strach pożyczać!... Trzy na mieszane i dziesięć rubli dla mnie za fatygę...

— Co? Za jaką fatygę?

— Pan sze dzywuje? Pan zna taki „sakwojaż“, co przyjeżdża do Europejski hotel i z kupcami handluje? On ma próbki towary, pośredniczy i prawie nic nie robi, a codzień bierze „prowyżje“ po dziesięć rubli! Mnie sze trafił z panem interes pierwszy raz na pół roku, bo pan na pół roku potrzebuje pieniądze, to ja nie mam za swoje fatyge i chodzenie dziesięć rubli wżaszcz?

— Rachujże kochany panie Icku, że to uczyni pięćdziesiąt sześć procent rocznie!

— To dużo? Cobym tak zdrów był, więcej drugie żydy bierą; jak pana szanuję, bardzo mały procent jest! — upewniał żyd.

— Przecież to rozbój! złodziejstwo!

— Kikste! — wybuchnął śmiechem pan Magiel. — Pan miszli, co ja sze na pana obrażę? Mogę na ryzyko opuścić pół procentu. Na moje sumienie stracę, jak nie wiszukam takiego kaputałyste, coby on chciał z panem interes zrobic!

— Nie robi interesu! nie zrobił — odrzekłem, zmierzając do drzwi.

— Ciekaj pan!... Pozwól pan! Może się jaki porządniejszy trafi!... Będę sze po żydkach kręcił!...

— Nie chcę.

— Więc za co mnie pan obudził?

— Zeby cię, panie Magiel, sportretować w „Roli“ — pożegnałem go ironicznym śmiechem.

— Rojzel Małke! — wrzasnął żyd, wybiegając do sieni.

— Still! — usłyszałem za drzwiami przyciszony głos Rojzy, wskazującej na pokój sąsiedni.

— Złam kark, razem z „Role!“ — mruknął za mną Icek Magiel i splunął, poczem grobowa cisza zaległa w podwórzu, Helistan.

NA POSTERUNKU.

Jeszcze słówko — w odparciu fałszu.

Ponieważ szkalowanie mnie i „Roli“, z powodu czytelnicy, nie ustaje, a ja żadnego fałszu bez odprawy właściwej pozostawiać nie mogę i nie chcę — muszę przeto przeprosić znowu szanownych czytelników moich za zajęcie im kawałka miejsca.

Ów młody współpracownik pism liberalno-semickich i, jak się dowiaduję, członek czytelnicy ludowych Warsz. Tow. Dobroczyńności, wydelegowany widocznie przez wrogi mi obóz do wyśledzenia nieprawości moich; ów młody człowiek, mówię, widząc że wobec odpowiedzi danej w Nrze 48 „Roli“, całe jego zwrócone przeciw mnie oskarżenie upada, zamieścił w organie firmy „Gebethner i Wolff“ nowy swój „list otwarty“, czyli właściwie nowy paszkwil, w którym upiera się przy pierwotnem doniesieniu fałszywym. Twierdzi on tedy ze szczególną... śmiałością, że był w mojej czytelnicy, że z czytelnicy mojej wziął książki i że nawet na jego zapytanie odpowiedziano mu, iż czytelnicy ta jest własnością moją. Fałsz podwójny, a popełniony świadomie. Najpierw, jak to zobaczymy zaraz, nikt mu odpowiedzi podobnej nie dał i dać nie mógł, a powtóre, ów młody człowiek nawet pytać o to nie potrzebował, gdyż w chwili przystąpienia do swojego... śledztwa, był już najdokładniej poinformowany, od jak dawna czytelnicy przy ulicy Bielańskiej została przezemnie odstąpioną. Jednakże do wywiązania się z włożonego nań szlachetnego zadania, to jest do oszkalowania redaktora „wstrętnego pisma antysemitckiego“, był mu potrzebnym, nie fakt, ale *pozór* faktu, i ten znalazł w starym katalogu, wydrukowanym już po przejściu czytelnicy w inne ręce. Budująca zaiste dobra wiara!

Ponieważ jednak dla wykazywania takiej dobrej wiary, środkiem najwłaściwszym są dowody czarno na białem, więc oto list, który właścicielka czytelnicy, — za kwitem pocztowym № 1591 — przesała redakcyi organu pp. Gebethnera i Wolffa, którego redakcyja ta, z zasady bezstronności i przez miłość dla „Roli“, z pewnością nie ogłosi, a który — w zakomunikowanej nam kopii — brzmi dosłownie:

„Do Szanownej Redakcyi „Tygodnika Ilustrowanego“.

„Wobec zarzutów czynionych p. Janowi Jeleńskiemu redaktorowi „Roli“, jakoby czytelnicy przy ulicy Bielańskiej pod № 9 była jego własnością, poczuwam się do obowiązku i w imię prawdy oświadczyć, że tak *nie jest*. Czytelnicy tę w Czerwcu 1882 roku, gdy jeszcze mieściła się przy ulicy Granicznej, nabyłam od p. Jeleńskiego *na moją wyłączną własność*; — w dniu zaś 1-m Lipca tegoż (1882) roku przeniosłam ją do *mieszkania mojego* przy ulicy Bielańskiej pod № 9, i odtąd sama ją prowadzę, *bez żadnego* ze strony p. Jeleńskiego udziału. Słów które mi w Nrze 49 „Tygodnika Ilustrowanego“ przypisuje p. Sieroszewski *wcale do niego nie mówiłam* (1); na zapytanie tylko jego czy czytelnicy idzie dobrze, odpowiedziałam że nieszczególnie.

„Nabywając czytelnicy od p. Jeleńskiego, prosiłam go, z powodów osobistych, nader dla mnie ważnych, o niezmiennienie firmy; obecnie wszakże, wskutek zarzutów skierowanych przeciwko p. Jeleńskiemu z racji tejsze firmy, zostaje ona zmienioną, ku czemu też stosowne kroki do właściwej władzy poczynione zostały.

Dnia 3/12 1898 r.

Z poważaniem

L. Czajewska.

(1) Ale one były mu potrzebne dla nadania paszkwilowi wagi i pozorowi prawdy. (Przyp. red. „Roli“.)

Dla sprostowania błędu popełnionego w dobrej wierze, list ten byłby argumentem w zupełności wystarczającym, dla świadomego jednak fałszu może nim nie być. I nawet wiem że nie będzie, bo już teraz ów delegat do spotwarzania „Roli“ i jej redaktora, widząc *fiasco* swej misji, powiada, że wówczas dopiero oskarżenie swe cofnie, gdy przedstawię akt sprzedaży sporządzony rejentalnie, chociaż nie jest on dzieckiem i wie, że takich sprzedaży drobnych, jakich w Warszawie codziennie dziesiątki lub setki dokonywać się mogą, nikt prawie rejentalnie, nie chcąc ponosić bez potrzeby kosztów, nie dopełnia. I dlaczego zresztą miałbym temu panu jakiegokolwiek dokumenty przedstawiać? Czy on oskarżenie swe cofnie, czy nie cofnie, jest mi wszystko jedno, gdyż o zdanie wszelkich panów, pisujących paszkwile dla satysfakcji osobistej, dla interesu własnego, czy wreszcie dla dogodzenia zemście swoich przyjaciół, dbam akurat tyle, ile oni dbają o przesąd zwany sumiennością. Ja tylko nie mogę żadną miarą dopuścić do równie niegodnego sfalszowania *prawdy*, i dlatego jedynie, do listu powyższego dodam krótki komentarz. Są i żyją ludzie szerszemu ogółowi znani, którzy o nabyciu czytelni tej przez obecną jej właścicielkę, przed laty kilkunastu, wiedzą i *prawdziwości tego faktu* w żadnym razie zaprzeczyć nie mogą, a oto ich nazwiska: ks. Leopold Łyszkowski, kanonik kapituły warszawskiej, dr. Julian Ochowicz, b. prof. uniwersytetu lwowskiego, dr. Władysław Więckowski, p. Wiktor Czajewski, redaktor „Rozwoju“ łódzkiego, p. Jan Barszczewski, redaktor „Przyjaciela Zwierząt“, a zarazem sekretarz redakcji „Kuryera Codziennego“ i współpracownik „Tygodnika Ilustrowanego“, tego samego, który *fałszywie* doniesienie zamieścił.

Nic łatwiejszego, jak którąkolwiek z osób tych zapytać, czyją i od jak dawna czytelnia jest własnością, więc kogo to interesuje lub ktokolwiek chciałby się przekonać jaką to bronią walczą szlachetni przeciwnicy „Roli“, może w sposób najprostszy dowiedzieć się — *prawdy*.

Ale i mój pogromca-dżentelmen, który wbrew przesiądzeniu, twierdzi, że był w mojej czytelni, że ona jest własnością moją i moją spekulacją, mógłby dokończyć swojej roli i na interesujące go pytanie: „Jak idzie czytelnia“, pozyskać odpowiedź szczegółową, dokładną. Idźże tam więc, panie, i skoróż badał pieczęcie, kwity etc. i nawet je fotografowałeś, to sprawdź jeszcze i dowiedz się, że czytelnia ta liczy 18 *abonentów*, co przy opłacie 60 kop. miesięcznie (2), jaką obecna właścicielka pobiera, daje dochodu rocznego *około 130 rubli*; czyli że taką mogłaby być moja „spekulacja“. Nieprawdaż, że warto byłoby dla niej wpaść w sprzeczność z sobą, czy tam w „dwulicowość“, poszukiwacz której mógłby, gdyby chciał, dowiedzieć się jeszcze, że jeżeli aż dotąd nie upomniałem się o zmianę firmy, to także nie dla „spekulacji“ i nie „dla pieniędzy“, ale z pobudek natury uierównie szlachetniejszej, aniżeli całe do dochodzenie śledcze.

Tylko że ani jemu, ani szanownemu gronu, które mu powierzyło tę zaszczytną misję, nie szło wcale o prawdę, lecz najpierw o wywarcie zemsty doraźnej, a następnie o zatamowanie mi głosu w sprawie czytelni bezpłatnych Warsz. Tow. Dobroczynności, gorszących dziesiątki tysięcy *czytelników z ludu*, i w tym celu jedynie, przy uorganizowaniu zbiorowego napadu, wymyślono przyczepkę do czytelni od lat siedemnastu nie mojej. Powtarzam, wybieg próżny i pomysł bezowocny, a „Tygodnik“ firmy „Gebethnera i Wolffa“ stanowczo kompromitujący.

Dla ludzi uczciwych i bezstronnych wyjaśnienie powyższe i aż tak szczegółowe wystarczy już chyba; mnie zaś wypada jeszcze wykazać, na podstawie znowu dowodów, i drugą taką samą prawdę, przy pomocy których wydawcy „Tygodnika Ilustrowanego“ ogłosili przeciw „Roli“ krucyatę gwałtowną. W Nrze 48-m „Tygodnika“ było powiedzianem, jakobym — i także, rzecz prosta, dla „spekulacji“ — zamieszczał w „Roli“ ogłoszenia firm żydowskich, a nawet jakobym zamieszczał je w zamaskowaniu (1) przez opuszczanie nazwisk „semicko brzmiących“. „To już, wykrzykuje „Tygodnik“, zakrawa na podstęp“ (11), na dowód którego podaje aż faksymilia fotograficzne (istne *borderneau!*) dwóch anonсів jednej i tej samej firmy: w „Kuryerze Codziennym“ z nazwiskiem „semicko brzmiącym“ „Kohn“, w „Roli“ zaś bez tegoż nazwiska, ale tylko z napisem: „Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne“. Mógłbym, jak to już zrobili inni, pociągnąć pp. Gebethnera i Wolffa gdzie należy i żądać ukarania ich za sam ów wyraz: „podstęp“, jak i za cały paszkwil pasujący w sam

raz do pisma „poważnego“. Ponieważ jednak ostateczności takiej każdy radby unikać, poprzestanę więc jeszcze na wytłómaczeniu im, jak dalece jest i to doniesienie fałszywe, a w zestawieniu z ich własną firmą nawet dosyć zabawne i ośmieszające wcale... *nie „Role“*. Najpierw nikt powiedzieć ani przyznać nie może, ażeby nazwisko „Kohn“ miało być bardziej „brzmiącym semicko“, aniżeli dajmy na to „Wolff“. Powtóre, pp. Gebethner i Wolff, jako także wydawcy pism zamieszczających ogłoszenia płatne, wiedzieć muszą i wiedzą, że po przyjęciu anonisu i pobraniu opłaty, nic już w nim zmieniać ani „opuszczać“, a tembardziej firmy, nie można. (3) Potrzebie, zachodzi tu podobieństwo sytuacji takie, że wobec niego pp. Gebethner i Wolff nie powinni byli pozwolić w swoim własnym piśmie na wyraźną kpinę z swojej własnej firmy. Kiedy po raz pierwszy panowie ci nadesłali swój anons dla pomieszczenia w „Roli“, przyjąłem go i zamieściłem na mocy zapewnienia, że właściciele firmy są obecnie chrześcianami wyznania luterńskiego, chociaż w młodości swojej, jak powszechna wieść niesie, byli wyznawcami Mojżesza, co im bynajmniej teraz nie ubliża. Muszę bo przecież, we względzie przyjmowania ogłoszeń, mieć jakąś ściślejszą nakreśloną granicę i trzymać się zasady stałej, wedle której choćby właściciel danej firmy wczoraj był jeszcze „izraelitą“, a dziś został chrześcianinem, nie mam podstawy do odrzucenia jego anonisu. Gdy przeto zgłoszono się do „Roli“ z ogłoszeniem firmy „Kohn“ i gdy mnie zapewniono, że jakkolwiek właściciel firmy, noszącej tytuł główny: „Towarzystwo Akcyjne“, jest pochodzenia żydowskiego, to jednakże obecnie jest on chrześcianinem, — przyjąłem ów anons i zamieściłem w „Roli“, nie „dla spekulacji“, lecz na *też samej* zasadzie, na jakiej przyjąłem w swoim czasie anons firmy „Gebethner i Wolff“. Ale gdy pp. Gebethner i Wolff, poszukując w „Roli“ ogłoszeń firm żydowskich, zakwestyonowali firmę „Kohn“, twierdząc że jest żydowską, zażądałem od niej dowodu urzędowego, i przedstawiono mi go w formie wydanego przez magistrat miasta Nowo-Radomska, z dnia 17/29 Listopada r. b., za № 5768 — zaświadczenia, wedle brzmienia którego spadkobierca i obecny przedstawiciel firmy: p. Jan Kohn jest istotnie chrześcianinem wyznania luterńskiego. I niechajże teraz wydawcy „Tygodnika Ilustrowanego“ odpowiedzieć mi raczą, dlaczego firma „Kohn“ miała dla mnie być gorszą od firmy „Gebethner i Wolff“, skoro „anteriora“ dotyczące pochodzenia i wyznania tak jednej jak i drugiej firmy są *jedne i te same*? A nadto: czy była racja do zarzucania mi aż „podstepu“, — za co przecież możnaby odpowiadać sądownie — i do szkalowania?

Ale wybryki paszkwilistyczne muszą zdarzać się nawet w „Najstarszym Tygodniku Ilustrowanym“ (z niedawnym dopiskiem małym: „polski“) od czasu gdy stał on się najwidoczniej upustem do załatwiania rachunków sekciarskich, klikowych, lub czysto osobistych; — a z kąd to wszystko płynie? Z jednego źródła: z intencji zduszenia organu dla wielu nie wygodnego. Wiem o tem — i oto dlaczego nawet tak niedorzeczne zarzuty odpierać muszę w sposób tak szczegółowy, zajmując z zalem miejsce na co innego przeznaczone. W tych dniach, między wielu innymi, otrzymałem anonsim, którego autor, widocznie nie z innego kółka „serdecznych“, wśród steku obelg i groźb, powiadamia mnie, że teraz właśnie przyszła już na „Role“ chwila „ostatecznie krytyczna“. Pisze mi tedy ów zuch bezimienny, że dzisiejszy kierownik „Tygodnika Ilustrowanego“, p. Matuszewski, dyszący zemstą względem „Roli“ (4) jest człowiekiem „zamożnym“ i protegowanym przez znanego bankiera p. Kronenberga, jako pracownik jego biura; że firma „Gebethnera i Wolffa“ łącznie z firmą „S. Lewentala“ są dość silne, bogate i wpływowe, ażeby zgnieść „Role“; że wreszcie „Tygodnik Ilustrowany“, „Głos“, „Prawda“, „Przegląd Tygodniowy“ i „Izraelita“, idąc ręką w rękę, postanowiły szkalować mnie systematycznie i „wykrywać coraz nowe zbrodnie“ (tak!); a wobec czego „nie pozostaje mi, jak „Role“ sprzedać zaraz, natychmiast“. Wszystko to być może i wszystko to rozumiem, ale „Roli“ nie sprzedam. I nietylko nie sprzedam, ale „zębami i pazurami“ jej czci i wpływu bronić będę z tą głęboką wiarą, że przy pomocy Bożej, wrogom złać się nie dam i na stanowisku wytrwam *usque ad finem*. Wy, szlachetni i szlachetną walczący bronią przeciwnicy moi, uczuć tych nie zrozumiecie, bo się one na pieniądze zmienić nie dadzą; dopóki jednak rozumie je i odczuwa zdrowsza część społeczeństwa polskiego, dopóty i ja się publicznej służby mojej nie zrzeknę. Ani mi to w myśli.

J. Jeleński.

(2) Tu znowu sumienny poszukiwacz dopuścił się... pomyłki. Pisze bowiem że czytelnia pobiera opłaty 30 kop. — gdy tymczasem, we własnym kwiecie, *fotografię* (!) którego podał „Tygodnik“, ma wypisaną najwyraźniej 60 kop. za abonament miesięczny.

(3) Rękopis ogłoszenia w oryginale zachowujemy.

(4) Wierzę najmocniej,

Z CAŁEGO ŚWIATA.

De Colleville i Bismark. — Wojna kancelarza z kobietami. — Królowa Elżbieta, cesarzowa Wiktorya i cesarzowa Augusta. — „Reichsglocke“ — Wpływy angielskie. — Finał. — Mężowie stanu francuzcy i kobiety. — Hrabina Martel i pani Adam. — Dwa procesy. — Jak wyjdą prawdopodobnie skarżący. — Jubileusz bez Wolfa i Schönerera. — Charakter uroczystości jubileuszowych. — Obżarstwo amerykańskie. — Don Carlos.

Jak się tu dziwić biednemu margrabiemu de Colleville — o którego broszurze mówiłem w poprzedniej kronice — że nie wie co począć z kobietami i w celu poskromienia feminizmu aż do zaprowadzenia w Europie haremów uciec się radzi, kiedy taki Bismark, a nie zawsze zdołał sobie z nimi dać radę.

W świeżo wydanych swoich pamiętnikach, noszących tytuł: „Myśli i wspomnienia“ (*Gedanken und Erinnerungen*) żali się, że wszystkie niemal żony jego monarchów usiłowały ciągle krzyżować jego zamiary. Poczęło się to już od królowej Elżbiety, żony Fryderyka Wilhelma IV-go; z tą jednak Bismark zdołał się uporać. Tylko dziwna rzecz, iż tym razem, wbrew przysłowiu, *les génies ne se rencontrent pas*; kiedy bowiem margr. de Colleville pragnie jako zbawienia zaprowadzenia w Europie instytucji haremów, Bismark nie pozwala na objęcie regencji przez królową w czasie choroby króla, gdyż, powiada: „byłyby to rządy haremowe“.

Daleko więcej od Elżbiety miał Bismark na wątrobie... Wyrażenie przysłowiowe mówi: „miał na wątrobce“, ale wnosząc z charakteru Bismarka, u niego nie o jakiejś tam wątrobce, ale chyba o wątrobku mogła być mowa... Otóż więcej od Elżbiety miał on na owem wątrobku Wiktoryę, żonę naprzód następcy tronu a następnie cesarzową Fryderykową. Mimo tego ustęp pamiętników jej dotyczący wygląda nader blade i nic nie wyjaśnia. Widocznie rodzina Bismarka starannej cenzurze poddała wyrazy dotyczące matki dzisiejszego cesarza, której on sam z pewnością nie oszczędzał. A szkoda wielka, gdyż ztąd bylibyśmy się prawdopodobnie dowiedzieli o wszystkich sposobach, jakimi żelazny jeszcze wówczas kanclerz dokuczał najlepszemu z cesarzów niemieckich i własnego jego syna przeciw zacnemu ojcu podburzał. Prawda, że Nemezis nie omieszkała później dotknąć go za to swoją ciężką ręką, ale to rzeczy nie zmienia. Ponure dzieje zbrodniczej walki kanclerza ze szlachetnym a już ciężko wówczas chorym monarchą, pozostaną prawdopodobnie pogrzebaną na zawsze tajemnicą. Mogłaby ją zupełnie wyjaśnić jedna cesarzowa wdowa, a może i cesarz dzisiejszy, ale wątpić należy czy to zechcą uczynić.

Najgroźniejszą atoli i nieubłaganą przeciwniczką Bismarka była cesarzowa Augusta, żona Wilhelma I-go. Choć wychowana na dworze wejmarskim, a więc w cieniu takich dwóch potęg umysłowych niemieckich jak Göthe i Schiller, pani ta nigdy nie sprzeniewierzyła się swemu przekonaniu o wyższości geniuszu francuzkiego i angielskiego nad niemieckim. Obok tego wychowana była religijnie, a za życia jej obiegały nawet wieści, że przeszła na łono Kościoła katolickiego, czemu, mówiąc nawiasem, Bismark nie przeczył. Nic więc dziwnego, że takich dwoje ludzi jak ona i kanclerz, nie mogli żyć w przyjaźni; — a wpływ pobożnej Augusty na cesarza był tak wielki, iż sam Bismark przyznaje, że nieraz brał górę nad jego wpływem, mimo iż cieszył się ogromnem u Wilhelma I-go zaufaniem.

Jednym ze sposobów jakimi cesarzowa posługiwała się w celu dokuczenia Bismarkowi, był rozkaz zapremerowania dla dworu 13 egzemplarzy dziennika „Reichsglocke“, organu najzaciętszych kanclerza nieprzyjaciół, nie skąpiącego dlań barw i wyrażen dosadnych. „Reichsglocke“ musiał się regularnie codzień znajdować na biurkach cesarza i cesarzowej, a cesarz czytywał sumiennie każdy jego numer od deski do deski. Że to nie sprawiło chyba kanclerzowi zbyt wielkiej przyjemności, zapewniać nie trzeba.

Na wpływ angielski podczas wojny francuzkiej żali się wogóle Bismark, gdyż dziwnym zbiegiem okoliczności angielski mieli za żony: następcę tronu, Moltke, szef sztabu generalnego generał Blumenthal, i bardzo wpływowy w sztabie oficer v. Gottberg.

Dzisiaj wszyscy niemal aktorzy scen powyższych są już na Boskim sądzie. Po najgłośniejszym z nich pozostało: cesarstwo niemieckie, którego autorstwa niejednokrotnie mu zaprzeczano, i które nie wszystkim Niemcom wydaje się eldoradem niemieckim; pokój zbrojny, za który mu wszystkie ludy złorzeczą; wreszcie owe świeżo wydane jego pamiętniki, które zdaje się nie ustalą jego sławy pogrobowej, ale utrwalą tylko pamięć jego złowroga.

Zdaje się, jak gdyby mężowie stanu francuzcy podzie-

lali uczucia swego przyjaciela, Bismarka, względem kobiet. Tak przynajmniej wnosiłoby należało z procesów, jakie panowie ci wytaczają swoim ziomkiniom, i to jeszcze literatkom!... Gra to trochę niebezpieczna, ale już ich ostrzegać zapóźno, procesy już wytoczone!

Na pierwszy ogień w tej ślizkiej imprezie poszedł senator Trarieux. Człowiek to nielada cywilnej odwagi, on to bowiem także jeden z pierwszych począł się domagać rewizji procesu Dreyfussa, zaraz jakoś po Kestnerze: — ciekawa też rzecz która odwaga na gorsze mu wyjdzie: czy ta pierwsza, czy też ta druga, z jaką ośmielił się na wytoczenie procesu hrabini Martel, znanej z ciętego i... swobodnego pi ra pod pseudonimem Gyp'a. Co prawda, to pani ta w niewieścim dzienniku „La Fronde“, o którego powstaniu wspominałem w swoim czasie, nielitościwie szameruje pana Trarieux; ale cóż z tego? Gypa nie posła pod gilotynę, więc trzeba się było zastanowić: co to będzie po procesie, jeżeli przed procesem tak źle było?

No, zresztą, że tam jakiś senator francuzki niepotrzebnie wsadził palce pomiędzy drzwi, to jeszcze nic dziwnego; ale że jeden z najzdolniejszych ministrów spraw zagranicznych trzeciej republiki, p. Hanotaux, zapozwał za oszczerstwa, i to kogo? Panią Adam, znaną redaktorke, znanego miesięcznika „Nouvelle Revue“, to już dziw nad dziwami. Dla czego taki porządny republikanin szuka guza dobrowolnie, nie rozumiem! Pani Adam utrzymuje, że sprawa Faszody z winy p. Hanotaux wzięła tak niepomyślny obrót dla francuzów; cóż wielkiego? Taki jest jej pogląd, i basta! Przecież każdemu wolno publicznie wyjawiać swoje poglądy na publiczne fakta i ludzi publicznych. Pani Adam zatem wykonała tylko swoje prawo i zdaje się że nic jej za to żaden sąd nie zrobi; zaś p. Hanotaux zdradził tylko zbyt uczynną drażliwość i tem bodaj czy przyszłej karierze swojej politycznej nie zaszkodził...

A ta pani Adam, to nie jest żaden skwarek, któryby się dał zjeść w lada kaszy. Niemcom tak dokuczwała, że ambasador niemiecki skarżył się o to nieboszczykowi prezydentowi Grevy'emu. — „A cóż ja panu na to poradzę! — odrzekł mu teść Wilsona. — Nie mam żadnych środków aby zmusić panią Adam do milczenia. Jednemu tylko człowiekowi udawało się to czasami, mężowi jej; ale też zato — umarł!“. Zdaje się, że sędziowie nie będą się chcieli narazić na tę alternatywę i p. Hanotaux nic nie wskóra. Chyba żeby do zacnej redaktorki zastosowano system haremowy Colleville'a, — ale kto ją zechce wziąć do swego harem...?

Jak przewidywaliśmy, jubileusz cesarza Franciszka Józefa obszedł się bez Wolfa i Schönerera, a nawet bez Kossutha, który postarawszy się, radby ojca swego dorosnąć, a tu ani rusz. Można powiedzieć, że nawet, mimo tych dotkliwych braków, uroczystości jubileuszowe w całej monarchii odbyły się bardzo przyzwoicie. Nie błyszczały one świetnością, gdyż rzuciła na nie cień żałoba po tragicznym zgonie cesarzowej, ale odznaczały się tem większą serdecznością i skupieniem. Ozdobą ich była mnogość ofiar na cele dobroczynne. Sam cesarz spędził ten dzień w ciszy, w małym kółku córek, synowej i najbliższych członków rodziny, w szczerem przywiązaniu ludów berłu jego podległych czerpiąc jedyną pociechę wśród ciosów, jakimi się Opatrzności jego samego, jego rodzinę i jego państwo dotknąć spodobało. Taka miłość wśród nieszczęść, to najwyższy dowód osobistej wartości człowieka.

Amerykianie, zwyczajem obżartuchów, im więcej łykają, tem większy mają apetyt. Połkuęli Antyllę i Filipiny, więc im się zachciewa i Karolin, a przynajmniej wydali rozkaz (*sic!*) Hiszpanom, żeby się nie ważyli nawet najmniejszej Karolinki sprzedać bez ich pozwolenia. To już zupełnie wygląda na kopanie przez osła lwa powalonego.

Tymczasem biedna Hiszpania, która od Nowego Roku zwija ministerjum kolonij jako niepotrzebne, nawet tak obcięta nazewnątrz, wewnątrz nie może zaznać chwili pokoju. Skończyła jak mogła z Amerykanami, teraz, dla tego właśnie że tak skończyła, będzie miała do czynienia z Don Carlosem. Ano trudno! na pochyłe drzewo zwykle i kozy skaczą. Bodaj ten kozioł wojny domowej raz dobrze spadł z tego drzewa i — kark skręcił, skoro skacze tylko dla ambicyi, nie cofając się przed bratniej krwi rozlewem.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z powiatu Pułtńskiego. Pozwól mi Szanowny Panie Redaktorze, w twem szlachetnem dążnościach ożywionem piśmie, dotknąć dwóch spraw, raczej dwóch dolegliwości,

jakie nas mieszkańców okolicy tutejszej trapią. Dolegliwości owe zresztą, zwłaszcza ta o której najpierwej mówić zamierzam, odczuwane są nietylko przez nas samych; więc jakkolwiek piszę dla ulżenia głównie własnemu sercu, tuszę sobie iż wyrażę nietylko własne myśli i uczucia. Czyż bo na przykład nie ze wszystkich prawie stron słyszymy dziś utyskiwania na coraz większy upadek moralności w ludzie wiejskim? Ja na to złe patrzę okiem starem, choć zdrowem jeszcze, — patrzę z niejakim już nawet zubożeniem, które zrodziło się wskutek zużycia uczuć dla tego ludu. Ale są przecież ludzie młodzi, są zwłaszcza działacze społeczni, którzy o dobro ludu walczą i słowem i piórem — ich więc pytam: co będzie dalej?

Gospodarze starzy, z dawniejszej epoki, powiadają mi: „Paniel co się to porobiło z naszych dzieci? — kradną nas, wynoszą z domu co mogą i sprzedają na pohulanki i zbytki. Jedno psuje drugie — ani posłuszeństwa, ani szacunku dla rodziców i starszych żadne nie zna — wychowujemy sobie wrogów i nieprzyjaciół“. I prawda to. Wsie które dawniej odznaczały się moralnością i uczciwością mieszkańców, dziś nie rzadko, ze wzrostem młodego pokolenia, stają się siedliskami złodziei i oszustów. Jaka na to rada, panowie młodzi? Powiecie może iż rada — w oświacie? Zgoda; ale tu natrafiamy na nowy szkopuł: co począć żeby oświata, zamiast dźwigać, nie pomagała do upadku — żeby na przykład chłopiec nauczony w szkółce pisać, nie myślał w domu jak tego na złe użyć? A bywa i tak i często nawet. Nie mówię tego na wiatr, lecz na podstawie faktu podrabiania przez takich „oświeconych“ chłopców — kartek jakie im dwóm wydawał na robociznę. Fakt taki stał się w okolicy mojej, rad nie rad tedy znów zapytać muszę: co będzie dalej? — czego spodziewać się można po tych co go spełnili? — czyja wreszcie wina, że jest tak, jak jest, i kto złe usunąć mógłby i powinien?

Wina to przede wszystkim rodziców, braku dobrego z ich strony przykładu i braku zupełnego w wychowaniu karności; przysłowie wszak mówi że „jakie drzewo, taki klin — jaki ojciec, taki syn“; a i to wiadomo, że drzewo rosnące dziko, owocu dobrego nie wyda. Tak, wina to rodziców; do nich zatem miłośnikom ludu szczerym zwróciłby się wypadało z upomnieniem i ich to ciż miłośnicy powinni „oświecać“ o obowiązku dawania dzieciom dobrego przykładu poszanowania praw Bożych i ludzkich — oddawania czci należnej rodzicom, duchowieństwu, starszym i przełożonym, gdyż właśnie zaniedbanie tak i jej oświaty jest przyczyną najgłówniejszą trapiącej nas dolegliwości — demoralizacji ludu wiejskiego — i tak a tylko oświata, z czasem, złe naprawić zdoła.

A że brak ludowi naszemu oświaty istotnej, doświadczyłem tego na samym sobie. Pamiętają zapewne czytelnicy „Roli“ artykuł księdza K. M. z okolicy Ciechanowca, w którym była mowa o tamtejszej szlachcie zagonowej i o systemie jej gospodarowania. Otóż i ja mieszkam w okolicy, gdzie szlachty takiej jest wiele, a nawet żyjąc wśród niej, znalazłem się w położeniu, do wyjścia z którego szanowny ks. K. M. nawołuje.

Rzecz miała się tak: Majątek niegdyś 50-cio włókowy, pozostający od kilku wieków w jednej rodzinie i przekazywany przez ojca synowi z zastrzeżeniem utrzymania chociażby zagona rodzinnego, — majątek ten, mówię, przechodząc różne koleje nieszczęść rodzinnych, uległ ostatecznie rozdrobnieniu na działki także same, jakie sz. ks. K. M. opisuje. Przyszło wreszcie uwłaszczenie, a z niem służebności; — i tak jedno z drugim zrodziło położenie tem trudniejsze, że własności mojej ani sprzedać, ani rozparcelować nie mogłem, dalsze zaś prowadzenie gospodarstwa w powstałych warunkach, było prawie niepodobnem. Powziąłem więc myśl przedstawienia kilkunastu współwłaścicielom, którzy weszli w posiadanie działek i mieli grunta w szachownicy, zamiany gruntów i zebrania ich w całości jednolite. Wiedząc atoli jak trudno tych ludzi, przy małej ich oświacie, przekonać, oświadczyłem z góry, że oddam najbliższe ich siedzib i najlepsze grunta, sam zaś przyjmę w swoje granice 8 włók pastwisk, będących w procesie z Prokuraturą od 1805 roku, a nadto że wezmę z ich gruntów włóscian łącznie z przyznanami im służebnościami.

Po długich pertraktacjach, jakkolwiek mój uszczerbek a ich korzyści były poprostu w oczy, zgodzili się nareszcie; akt separacyjny, w formie urzędowej, z zastrzeżeniem ryguru prawnego w razie niedotrzymania z której strony umowy, został przez rejenta spisany; geometra sporządził kosztowne szczegółowe plany i ja według uczynionego przezeń podziału oddałem w dobrej wierze każdemu to, co mu przypadło. Cóż się jednak dzieje? Oto, ni ztąd ni zowąd, kil-

ku „panów braci“, zmówiwszy się między sobą, zrywa umowę i wytacza mi sprawę sądową. Wprawdzie wyrok sądu okręgowego i izby sądowej utrzymał separację, ale co ja zostałem, to zostałem najniebezpieczniej i najnieuczciwiej narażony na straty, których ani przypuszczać nie mogłem, ani wynagrodzić już sobie nie zdołam.

I gdyby chociaż ci ludzie, działając na moją szkodę, własnej mogli się dobić korzyści, to powiedziałbym: źli oni, ale trudno, idą za prądem czasu i czynią nie tak jak lepiej, lecz jak wygodniej. Ale gdzie tam! Ograniczeni do najwyższego stopnia, narazili oni na szwank i moje i własne dobro, nie chcąc nawet słuchać o polubownem załatwieniu sprawy, pomimo że i szanowne Duchowieństwo miejscowe i obywatele okoliczni przywoływali ich do rozsądku i zastanowienia. Co tam sobie oni teraz myślą — nie wiem, lecz okolica cała patrzy dziś na ową szlachtę zagonową, która przed kilkunastu laty (przed separacją), miała liche konie i skromne ledwie waszki do wyjazdu w święta do kościoła, a dziś ma i konie dobre, i uprzęż paradną, i wolanty nawet. W polu i na łąkach stoją sterty i stogi, czego dawniej nie bywało, a przy pracy na zagonie, zamiast dawnych kłótni, przekleństw i bijatyk, cicho jest i spokojnie, aż miło! Poszły też za tym przykładem wsie inne w okolicy i wszystkie cieszą się z osiągniętych, materialnych i moralnych korzyści. Są jednak jeszcze oporni, a są jak wiadomo w różnych punktach kraju. Życząc więc szanownemu księdzu K. M. izby zdołał w okolicy Ciechanowca przekonać szlachtę zagonową o korzyściach z posiadania ziemi w jednym kawale i doprowadzić do zamiany drobnych działów na jednolite całości, — chciałbym w zakończeniu zwrócić się i do innych kapłanów z prośbą o działanie w tymże samym co ks. K. M. kierunku. Tym zaś, którzy wszelkie dolegliwości ludzkie chcą leczyć przy pomocy oświaty, radbym rzec: dobrze, leczcie; lecz pamiętajcie o tem, ażeby ta oświata wasza przynosiła jednocześnie i materialne i moralne pożytki, a wtedy jedynie będzie ona coś wartą i wtedy dopiero rozkrzewi się dobrobyt prawdziwy. A.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Tęskno mi za gawędką z czytelnikami moimi, więc gdy redaktor, dla odpędzenia.. ujadających napastników, zajął mi moje miejsce właściwe, ja zajmuję terytorium Rolicza. Zajmuję, ani pytam — i już... Bo jeżeli są pisma „poważne“, które bez pytania biorą sobie tytuły swoich konkurentów, to dlaczego ja miałbym się rzadzić względem kolegów skrupułami jakimiś?... „Moralność niezależna“ górą! Ba... wcale nie górą, skoro z rzecznikami jej jest dziś jakoś mniej dobrze, niż bywało niegdyś. Odczytałem zapowiedź „Przeglądu Tygodniowego“ na rok 1899 i o mało nawet kamieniem serce moje nie rozplynęło się z żalości. Tyle tam nastroju rzewnego i sentymentalizmu! Czy ja jestem — pyta „Przegląd“ — jeszcze potrzebny, czy może... niebardzo, lub wcale niepotrzebny? Powiedz, o narodzie, jak myślisz? „Raz jeszcze wyteżymy usiłowania, ale jeżeli się pokaże, że społeczeństwo potrzebuje innych kierunków i innych ludzi, ustąpimy, lubo z żalem“ (zapewne) ale... ustąpimy. To.. zależy... łaskawy panie, bierze mnie ochota odpowiedzieć „Przeglądowi Tygodniowemu“. Jeżeli myślisz pan dobrodziej o społeczeństwie polskim, to ono przecież już odpowiedziało, a skargi i żale pańskie nad ubytkiem prenumeratorów, są tego chyba dowodem bardzo jasnym. Jeżeli jednak organowi p. Wiślickiego idzie o społeczeństwo... izraelskie, to z góry ręczyć i powiedzieć mogę, że jest ono bardzo, bardzo „potrzebnym“. Bo coby te biedne żydowiny robiły, gdyby im nagle zbrakło ojca tego „kierunku“, do którego przylgnęły duszą całą? Każdy „akum“... poczciwy jest dla nich materialem ciele bardziej podatnym, o ile jest silniej obałamucenym, a któż w tym względzie mógł pomagać skuteczniej, aniżeli pismo nawołujące ustawicznie do jedności, braterstwa i asymilacji z „obywatelami moźszeszowymi“? „Moralność niezależna“, czyli postępowa, jest również dla pp. izraelitów czynnikiem arcy pożądanym, a któż, jeśli nie „Przegląd Tygodniowy“, był żarliwszym jej protektorem? Któż, zapytam jeszcze, wysmiewałby ów najbrzydszy dla żydostwa interes: handel chrześcijański, i kto wreszcie szkalowałby i szykanował również brzydką „Rolę“? Wprawdzie rycerzy takich nie brak w prasie warszawskiej, ale od przybytku głowa nie boli, a im więcej strzałów padnie w oną „Rolę“, tem lepiej, chociaż ściśle biorąc, niewia-

domo jeszcze — dla kogo. Więc stanowczo twierdzą, że „Przegląd“ jest potrzebnym, a chociaż społeczeństwo polskie, o czym się p. Wiślicki pozytywnie przekonał, potrzebuje istotnie „innych kierunków i innych ludzi“, żydowskie zato chciałoby takich właśnie, jakie i jakich wyobraża „Przegląd Tygodniowy“, mieć zawsze jak najwięcej. Jestem też przekonany najmocniej, że po pełnej rzewności odezwy p. Wiślickiego, wypróbowani przyjaciele starozakonni nie tylko już do reszty opuścić go nie zechcą, ale przeciwnie podniosą go na duchu, i przez dostarczenie odpowiedniej cyfry mamony, w postaci... prenumeraty, nową siłą weń wleją. Gdybym się zaś co do tego mylił, spotkałby mnie jeden więcej zawód: musiałbym zwątpić o wdzięczności Izraela nawet dla najbardziej sobie oddanych mecenasów i dobrodziejów. Wiadomo nam, co prawda, że p. Wiślicki, jako człowiek idei, o mamonę nie dba, i tylko „Rola“, wedle niego, „spekulując na namiętnościach ludzkich“, zdradza wyraźną w tym kierunku chciwość; no... ale z czulej odezwy redakcyjnej „Przeglądu“ widać to zawsze jakoś, że „luby pieniąż“ w tych jego sentymentach do szanownej publiczności zwróconych gra także pewną rolę. Jakże to jednak zmieniają się czasy! Toć nie tak dawno jeszcze, lat dziesiątek najwyżej, gdy ten sam „Przegląd Tygodniowy“, „rozbijając taranami postępu mury wsteczności i przesądów“ (głównie religijnych), wołał butnie: gdyby nie ja i towarzysze mojej „wolnej myśli“, społeczeństwo polskie, nie wiedząc jakie wybrać drogi, przepadłoby z kretesem. To my, my jesteśmy dlań drogowskazem wiedzy, oświaty, nauki, postępu i wszystkich tych czynników cywilizacyjnych, bez których żadna społeczność w świecie nowożytnym ostaćby się nie mogła. Tymczasem społeczność nasza żyje jeszcze, istnieje, a drogowskaz jedyny pokornie uchylając jarmużki, pyta nieśmiało: czy ja jestem potrzebny? Bo jak nie, to... „ustąpię“. I owszem. Jakże dziwnie, powtarzam, zmieniają się czasy!

Tylko dla p. p. finansistów, „robiących w cukrze“ zwłaszcza, czyli dla właścicieli cukrowni, czasy są zawsze dobre, nawet coraz lepsze, a przekonywa mnie o tem choćby ta „zagadka“, jaką świeżo rozwiązał „Dziennik dla wszystkich“. „Niedawno temu — powiada to pismo — cena cukru poszła w górę o pół kopiejki na funcie. Łamaliśmy sobie głowę nad pytaniem, co jest przyczyną tej podwyżki. Zagadka wydawała się trudną, niby łamigłówka sfinksowa, a jednak była to rzecz tak prosta!... Oto dnia 15 Listopada odbyło się posiedzenie akcyonaryuszów cukrowni „Częstocice“, na którym postanowiono wypłacić dywidendę w stosunku 18 proc. od kapitału włożonego w akcye. Dnia 17-go tegoż miesiąca odbyło się posiedzenie akcyonaryuszów cukrowni „Dobrzeliu“, na którym postanowiono wypłacić dywidendę w stosunku 24³/₄ proc. od kapitału włożonego w akcye. Podobno zaś są cukrownie, których akcyonaryusze postanowili wypłacić sobie jeszcze wyższe dywidendy. Teraz już wiemy dlaczego cukier podrożał.“ Prawda. Teraz wiem i ja także, i wiem nietylko to jedno: dlaczego podrożał cukier, lecz i drugie jeszcze: dlaczego cukrownie, wbrew prawu obowiązującemu, pod groźbą utraty miejsca, zajmują robotników pracą ciężką w każdą Niedzielę i święto, przez cały czas trwania „kampanii“, a przeciwko czemu wystąpił w liście swoim, w poprzednim numerze *Roli*, sz. ks. Wyrzykowski, proboszcz z Sokołowa. I ta zagadka staje się również rozwiązana. Właściciele cukrowni dlatego setki robotników zniewalają do gwałcenia jednego z przykazań Bożych i kościelnych, ażeby przez przerwy niedzielne i świąteczne nie podniosły im się koszta fabrykacji i aby akcyonaryusze nie dostali przypadkiem zamiast 24³/₄ proc., tylko równe 24 proc., bez onych trzech czwartych. Czyż nie jasna to racja i nie jasne rozwiązanie zagadki?

Niema zato racji „Długoletni członek Warsz. Tow. Dobroczyńności“, żądając zamieszczenia jego uwag przed zebraniem ogólnem mającym się odbyć w tejże instytucji. Ponieważ jednak żąda, więc niechże ma tę chociaż satysfakcyę. Obecnie — pisze członek ów — kiedy skutkiem znanych ze swej tendencji wyborów Styczniowych, władza administracyjna Towarzystwa skoncentrowała się w ręku jednej osoby, to jest w ręku obecnego prezesa zarządu, obowiązkiem każdego z członków starej tej instytucji, jest przynajmniej na zebraniach ogólnych wykazywać ujemne strony samowładnych tych rządów, może i w dobrej spełnianych myśli, ale niepraktycznych, i jako takie dla dobra Towarzystwa szkodliwych. Zaleca przeto długoletni członek instytucji rozejrzenie się w wydatkach z polecenia p. prezesa czynionych, dalej przejrzenie etatów płac urzędniczych i t. d. i t. d. Gdzie celem każdego grosza — pisze jeszcze członek — pochodzącego z ofiarności publicznej, jest niesienie pomocy nędzarzom i kalekom, tam kontrola nigdy zbyt uczynną być nie

może, a i wszelka gospodarka samowładna, zwłaszcza gdy jest niepraktyczną, tolerowaną być nie powinna. Pozbawienie sztuczne mandatu księcia Michała Radziwiłła, a postawienie na czele instytucji starców nieobeznanych z potrzebami Dobroczyńności — jak to w swoim czasie zaznaczono, było tendencyjnym, i po roku też gospodarki „nowego kursu“ widzimy już jej skutki, choćby w czynieniu starań przez niektóre z zakładów o oddzielenie ich od Towarzystwa. Baczność więc, bo złe zaczyna się ujawniać!“

Żądał, powtarzam, szanowny członek zamieszczenia swojego głosu, więc mu czynię zadość, ale po co, pytam? Najpierw bowiem, bezstronne i niezależne „Kuryery“ orzekły przecież iż nowy prezes zarządu już w tym jednym roku „odrodził“ (dosłowne) Towarzystwo; — a powtóre, chociażby były tam rzeczy i objawy mniej... odradzające, żywiły stare chrześcijańskie wobec gwałtownego napływu nowych, izraelsko-postępowo-bezwyznaniowych, nie poradzą wiele. Nowe wrzasań na stare, jak już przecie bywało: „precz z księżmi! precz z klerykałami!“, i zrobią później same co im się spodoba, zwłaszcza gdy oni idą ławą, a my sobie — luzem. Ach, coby też to było do powiedzenia na ten wdzięczny i ciekawy temat!

Kamienny.

Rocznica konsekracji. W dniu 6-m b. m. przypadała 35-ta rocznica konsekracji biskupiej J. E. ks. Arcybiskupa Popieła. Trzydzieści pięć lat temu Najdostojniejszy Arcypasterz nasz odbył ingres na stolicę biskupią w Płocku. Z powodu tej rocznicy, we wszystkich świątyniach archidiecezyi odbyły się modły dziękczynne. W roku przyszłym J. E. ks. Arcybiskup obchodzić będzie 50-tą rocznicę kapłaństwa.

A co dla „wsteczników“? Otrzymał list następujący: Przed kilkoma tygodniami redakcja „Biblioteki dzieł wyborowych“ rozesała swym prenumeratorom nowelę p. Adolfa Dygasińskiego, z przedmową p. Jeske-Choińskiego, który objaśnia, że p. Dygasiński kształcąc się przeważnie na wzorach pozytywnych, przejął się nawskroś ich metodą i zasadami; że jest on z pomiędzy naszych beletrystów ostatniej epoki najwięcej pozytywista, oraz że na systematycznej i najwytrwalej wciela teorie swoich mistrzów ulubionych. Że p. Choiński napisał prawdę, wie każdy kto prace p. Dygasińskiego czyta i wpływ ich ocenia należycie, i dlatego właśnie zapytać się godzi, jaki redakcja „Biblioteki dzieł wyborowych“ może mieć cel w ich rozpowszechnianiu? Jaki? — oczywiście taki sam, jaki miała wydając w początkach swego istnienia Le Bona „Psychologię rozwoju narodów“, to jest chęć przeciwdziałania zasadom chrześcijańskim. Gdyby albowiem nie chęć owa, to alarm powstałby z powodu wydania „Psychologii“ powinienby redakcyę „Biblioteki“ powstrzymać od popularyzowania teoryj pozytywnych; tymczasem przeczekala ona tylko czas pewien i robi swoje w dalszym ciągu. A jaka to robota, sprawdzimy najlepiej na przykładach.

W noweli „Puszcza“, na str. 81, pyta p. Dygasiński: „I po co życie wśród tych olbrzymów światła, ruchu? Aby czuć i myśleć? Aby przecierpieć wszystkie boleści, przebrnąć ocalałym ciemności, poznać jedną prawdę, wysać niekiedy kropelkę szczęścia? To dla człowieka za dużo, dla ciebie, przyrodo — za mało“. I niżej sam sobie tak odpowiada: Bo „potężne siły wszechświata potrzebują tej marnej czaszki i bijącego serca, ażeby ziemi przelać dzielną moc swoją“. Poczem dodaje: „Może być dumnym, kto wszechświat uczuwa w sobie“ i kończy twierdzeniem, że kto sam jest czci godny, ten przyrodę czcić musi. Dalej, na str. 126, krzyk Marka który się przejechał na grzbiecie dzika, nazywa pan D. „głosem wołającego na puszczy“, a jeszcze dalej, na str. 158, jednej ze swych bohaterek każe żądać od księdza wyjawienia grzechów jej ojca, dowodząc że „związek ludzi jest jeden cały, nierozzerwany, a o tyle święty, o ile każdy człowiek czuje się być odpowiedzialnym za innych. Jest to religia ludzkości“.

Nie, religią ludzkości jest religia Objawiona, jej zaś wyznawcy nie oddają czci przyrodzie, bo to byłoby bałwochwalstwem, lecz Temu kto jej prawa nakreślił; nie popolitują cytat z Pisma Ś-go, bo to byłoby profanacją świętości i przez myśl im nawet nie przechodzi dowiadywać się cudzych grzechów od kapłana, gdyż byłoby to z jego strony wiarołomstwem, a z ich — grzeszną i niedorzeczną pokusą skłonienia sługi Bożego do czynu, którego na nim żadna siła ludzka wymóżyć nie zdoła. Pan D. wie niezawodnie o tem wszystkim, będąc jednakże „najwięcej pozytywista“, woli — zamiast zasad chrześcijańskich — „wcielać teorie swoich mistrzów“ pozytywnych. To też człowiek jego, to właściwie nie człowiek, lecz zwierzę, ucywilizowane, ulepszone nieco, ale bądź co bądź tylko zwierzę. Jego bohaterowie, nieraz nawet dzielni i pozytywnie szlachetni, giną zawsze; każe on im łagodnie nieszczęścia drugich, cho-

cięż zapewne z doświadczenia codziennego przekonał się, że serce nieograne wiarą cierpkie będzie.

Cierpkimi też są i owoce działalności pisarskiej pana Dygasińskiego, a nie innemi będą i rezultaty wydawnictwa „Biblioteki dzieł wyborowych“, jeśli redakcja więcej takich jak „Psychologia rozwoju narodów“ i nowela p. Dygasińskiego prac „wybierać“ i rozpowszechniać zechce. Pomiędzy wszak czytelnikami „Biblioteki“ nie brak takich co liczący mogą wziąć za dobrą monetę, choć być muszą i tacy, którym kierunek bezwyznaniowy do gustu przypada i dla których to, właśnie pisarze „najwięcej pozytywni“ są „wybierani“. Mniejmy jednak nadzieję iż może redakcja i zacofancom rzuci coś, co choć w części okupi zło, jakie „wcielane“ przez p. Dygasińskiego „teorie jego mistrzów ulubionych“ sprawić mogły.

Ks. Bolesław Fieńkowski.

Włodowice 9 Listopada 1898 r.

Osobliwe poświęcenie banku. W numerze 268 „Gazety Handlowej“ z d. 23 Listopada r. b. znajdujemy wiadomość następującą: „Otwarcie kaliskiego oddziału Banku Handlowego w Warszawie nastąpić miało w dniu dzisiejszym. Aktu poświęcenia dopełni członek rady Banku i dyrektor Banku Handlowego w Warszawie, p. Karol Deike“. Co to jest? Naturalnie, jest to nonsens, który mógł się zrodzić tylko w głowie jakiegoś reportera-żyda, nie mającego pojęcia o różnicy jaka zachodzi między „poświęceniem“, a „otwarcieniem“ danej instytucji. Ale jest przecież p. redaktor „Gazety“, który aczkolwiek także nie chrześcijanin, wiedzieć jednak powinien, że poświęcenia owego „oddziału banku“, gdyby on był chrześcijańskim, mógłby dokonać tylko kapłan, ponieważ jednak „oddział“ ten jest starożytnym, tedy p. Deike dokonał otwarcia go jedynie. „Gazeta Handlowa“ zresztą, obok żydowinów, posiada także dość poważną liczbę abonentów katolików, którzy mają prawo wymagać, iżby zmyśleniem osobliwych takich „poświęceń“ nie obrażano ich uczuć religijnych. Niechże tedy pan redaktor „Gazety Handlowej“ oraz „jego ludzie“ pamiętają o tem na przyszłość.

Także oświata! Panowie wydawcy kurjerków wpadli od pewnego czasu na szczególniejszy pomysł „szerzenia oświaty“. Zebrali wyrostków ulicznych, poprzystrajali ich w zielone czapki z odpowiednimi napisami i wypuścili na ulice Warszawy, aby weiskali oni gwałtem publiczności ich mądrość drukowaną — ma się rozumieć nie darmo. Gdzie się obrócić, wszędzie świdruje ci w uszach piskliwy głos szczególnych tych szerzycieli oświaty: „Kuryer Poranny! — Kuryer Polski! — sprawa Dreyfussa! — za dwie kopiejki!“ A śnać musiało się to handlarstwo prasowe już uprzykrzyć publiczności, skoro otrzymaliśmy od Ks. J. St. z jego powodu zażalenie i uwagi godne powtórzenia. Wykazawszy całą niewłaściwość takiego napastniczego handlu bibułą zacierzoną, który i godności prasy ubliża naprawdę i dla publiczności przyjemnym być nie może, szanowny nasz korespondent pisze: „Lecz co się stanie w przyszłości z owymi handlarzami drukowanej tandety? Wszak są to chłopcy którzy się czegoś uczyć powinni. Ludzie dobrej woli zakładają przytulki, szkoły, sale zajęć, aby młode pokolenie przyzwyczaić do pracy a zbudzić w niem wstręt do włóczęgostwa — i dobrze czynią. Same nawet kurjerki na cześć ludzi tych — o ile naturalnie są oni dla nich *personae gratiae* — śpiewają ody pochwalne; lecz równocześnie każdego ranka wybiegają z tych przybytków mądrości liczne falangi wyrostków, którzy wstępując się całymi dniami samopas po ulicach, nabierają wstrętu do pracy a zamiłowania we włóczęgostwie. Podziwiam ja żądę panów wydawców naszych kurjerków, ażeby „światło“ przez nich szerzone dostawało się do każdego kto ma dwie kopiejki... ach nie!... — kto „oświecać“ się pragnie; lecz mniemam że interes kupiecki — przepraszam, chciałem powiedzieć: chęć szerzenia „oświaty“ — nie powinna zaślepiać tak dalece, iżby dla niej przygotowywali przyszłym pokoleniom rzeźmieszków i nicponiów, którzy na gruncie miejskim i bez tej siejby aż nadto bujnie rosną“.

Tak pisze, mówimy, nasz korespondent; a że pisze słusznie, temu sami nawet interesowani panowie wydawcy chyba nie zaprzeczają.

Chleb dla swoich. W N-rze 47 „Roli“ przypomnieliśmy czytelnikom naszym prośbę o wskazywanie miejsc gdzieby były pożądanymi sklepy chrześcijańskie, czy to spożywczo kolonialne, czy z żelazem, czy z towarami łocciowymi, i oto dowiadujemy się że chrześcijański sklep z towarami łocciowym w połączeniu z *garderobą* dla ludności wiejskiej, potrzebnym jest we wsi kościelnej Niegardowie, położonej w odległości 8-miu wiorst od Proszowic i Słomnik. Donoszący nam o tem korespondent z okolicy tamtejszej twierdzi bardzo słusznie, iż skoro z istniejącego tu takiegoż sklepu może się utrzymać rodzina żydowska licząca sześć osób, oraz jeżeli mogło być z niego wyposażonych aż cztery córki pana kupca starozakonnego, to tembardziej uczciwy kupiec chrześcijanin na powodzenie i byt pewny liczyć w Niegardowie może. Wieś ta leży przy szosie, a znajduje się w niej szkoła i sklep monopolowy. Lokal też odpowiedni można znaleźć albo w dawnej karczynie, albo u któregoś z gospodarzy w miejscu ró-

wnie dogodnym. Ponieważ zaś i wsie okoliczne są dość ludne, tedy przy umiejętnem postępowaniu z prostym ludem, kupiec chrześcijanin nie tylko z zapasów konkurencyjnych z żydem może wyjść zwyciężyciel, ale pokonać go nawet zupełnie.

Z prasy. Z dniem 1-szym Stycznia r. p. wychodzić zacznie, po dwuletniej przerwie, dwutygodnik p. t. „Kronika Rodzinna“, Bronić tego co święte i szlachetne — czytamy w prospekcie — ukazywał jasne, dodatnie strony życia ludzkiego; zwalczał zaś to, co podkopuje w maluczkich wiarę i co, zamiast moralności chrześcijańskiej, zgniliznę wśród mas społeczeństwa polskiego rozsiewa, oto stanowisko „Kroniki Rodzinnej“. Gorąco witamy pismo, co sobie takie wytyczce punkta na drodze swojej stawia, życząc mu z całego serca powodzenia. „Kronikę Rodzinna“ podpisywać będzie za redaktora — wydawczyni, hr. Cecylia Plater-Zyberk. Adres redakcyi: Mazowiecka № 10.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że „Mucha“ daje, jako premium, abonentom swym rocznym na rok przyszły portret Henryka Sienkiewicza, wykonany w jednym z najcenniejszych zakładów artystycznych, podług fotografii słynnego Miena we Lwowie.

Zmarli. Ś. p. Dr. Stanisław Sułdrzyński, zasłużony obywatel i poseł do sejmku pruskiego, — zm. w majątku swoim Sierniki w W. Ks. Poznańskim.

ROZMAITOŚCI.

Z Dreyfussyady.

Słusznie „Niwa Polska“ ubolewa nad losem czytelników „Kuryera“ p. Loewenthala:

„Taki nieszczęśliwy czytelnik — powiada pismo to — musi sobie nabijać głowę datami, nawet i cyframi, dotyczącymi sprawy Dreyfussa; musi wiedzieć z całą dokładnością: *ile kosztuje* i kiedy, o której minucie wysłana została despesza ministra kolonij do Dreyfussa. Prócz tego wyczyta (w specjalnym artykuli) że wręczenie despezy *przypadnie w udziale* (!) dyrektorowi administracyi więziennej, p. Danielowi, który *w trzy minuty* przepłynąć może z wyspy Royale na wyspę Dyabelską; po wyjściu na ląd z szalupy w *minutę* znajdzie się u zakratowanych drzwi więzienia Dreyfussa; ale nim wejdzie i t. d. Biedni, biedni wy czytelnicy, co tyle cierpicie z winy... Dreyfussa!“

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Adam Fij... w Bor...; Sz. Ks. Jul... Kos... w Biel...; Sz. Ks. Bol... Krajewski w St...; Ig... Kamiński w Ter...; oraz Sz. Sz. P. P.: Józef Sierpowski w Koz...; Sz. Ks. Bilewski w Eop...; Helena Dąbrowska w Lub...; Al. Piotrowicki w Dzierz... Wł... Siarkowski w Bel...; B. Żurkowski w Star...; — za pełne życzliwości wyrazy z powodu nowego zamachu na „Rolę“, tudzież za takie zrozumienie intencji jej wrogów, raczą przyjąć szczerą i najżywszą podziękę. Prawdziwą to i niemalą jest dla nas otucha, że stosunek taki łączy pismo z jego czytelnikami i że w ten sposób praca nasza jest przez nich pojmowana.

Sz. Ks. Kan... Czerwiński w Pet... — Zdaje się że już w N-rze poprzednim (49) utrafiłszy w słuszne ze wszech miar zdanie Sz. Księdza Kanonika. Za życzliwe uwagi tudzież życzenia łaski Bożej, składamy wyrazy szczerzej wdzięczności.

Sz. Ks. Kan. R. Wilczyński w Niz... — Z uczuciem szczerzej i prawdziwiej pocięch odczytaliśmy słowa błogosławieństwa i gorącą też za nie zaszyliśmy podziękę, życząc z serca Szan. Księdzu Kanonikowi jak najrychlejszego powrotu do zupełnego zdrowia. Można przesłać przekazem na dom bankowy „Radziszewskiego“ w Warszawie.

Sz. Ks. Kan. Słowiński w Pet... — Życzenia błogosławieństwa Bożego i życzenia dla „Roli“ prawdziwą sprawiły nam radość; niechże więc Sz. Ksiądz Kanonik raczy przyjąć łaskawie szczerze, za swą dobroć — Bóg zapłać!

Sz. Ks. M. Brzeziński w Barze — Gazeta o którą Sz. Ksiądz Dobrą zapytuje, jest tendencyj liberalnych.

Sz. Ks. J. Czaj... w Peters... — Najgorętszą zaszyliśmy podziękę. Tylko też świadomością, że mamy przyjaciół prawdziwych, dodaje nam siły w walce, charakter której zarysował się i teraz dość wyraźnie. Jeszcze raz przeto — dzięki stokrotne za serdeczne wyrazy.

Sz. Ks. J. Sapiński w Szew... — Za życzliwą pamięć i łaskawie nadesłany adres dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ — ślemy szczerą podziękę.

Sz. Ks. Józef Zalewski. w Suł... — Serdecznie dziękujemy za list z życzeniami błogosławieństwa Bożego. „Rola“, wedle łaskawie wskazanego adresu, jest wysyłana.

P. W... S... Al. Sem. Włoc. — W trzech przesłanych arkuszach jest wszystko, a tylko przez pomyłkę dodano wyrazy: „patrz dalszy ciąg w N-rze“. Początkiem powieści, mimo szczerzej chęci, służyć nie możemy.

P. Ant... Żbikowski naucz. w Chrus... — Najchętniej zgadzamy się na ustępstwo o jakim Sz. Pan wspomina. Nauczycielom wiejskim czynimy je zawsze z przyjemnością.

Stalej pren. Podolance — Adres żądany jest następujący: „W-ny Ksiądz Kasprzykiewicz proboszcz w Gorzkowicach stacya Drogi Żelaznej Warsz.-Wiedeńskiej“. Bywa i tak, jak Sz. Pani w zakończeniu listu swego pisze, bo wszyscy grzeszni jesteśmy. W tym wypadku jednakże jest tylko złość, zemsta i prywatna obozu przeciwnego, wykazania której na tej czy innej drodze, nie zantebamy.

Pani J. Daran... w Zoch... — Serdecznie dziękujemy za wszystko:

i za wyrazy życzliwości pełne, i za łaskawie nadesłane adresy, i za notatkę o sklepach chrześcijańskich, którą zamieścimy w numerze następnym.

Dr. W. T. w Rad. — Za życzliwą pamięć dziękujemy bardzo, zamieścimy chętnie i Numeia przesłamy.

Katolikowi. — Tak jest rzeczywiście: wszystkie te książki, zarówno polskie jak francuskie, które „Tygodnik Ilustrowany” pp. Gebethnera i Wolffa wymienia jako niemoralne, pochodzą z księgarni „Gebethnera i Wolffa” — i zawsze dostać ich tam można. Co do samego faktu miotania oszczerstw, i my jesteśmy tego zdania, że inaczej rzecz ta się nie zakończy. Za łaskawie nadesłane wiadomości dziękujemy uprzejmie.

P. J. Sak... w Warsz. — Jest tak w istocie jak Sz. Pan pisze. Cytelnia przy ulicy Nowy Świat sprzedana została o parę lat później, lecz dlatego jedynie, że jako znacznie więkza, trudniej mogła znaleźć nabywcę. Obecnie jest już w trzecich rękach.

P. T. Strzenboż z „Głosu”. — Co za budująca sumienność demokratyczna! Toć przecie i w owem borderau waszego kolegi i przyjaciela stoi najwyraźniej, że zapłacił on nie trzydzieści, lecz 60 kop. Nawet poprzednik panów, założyciel, redaktor i wydawca „Głosu”, znany p. Kiersz, choć także „Roli” nie lubił, nie byłby może tej... pomyłki popełnił. Budująca, powtarzamy, sumienność demokratyczna!

Przypomnienie. Szanownego prezesa komitetu Osad Rolnych, jak również szanowną Radę zawiadującą fundacją s. p. hr. Kiekiego, mamy zaszczyt na uprzejmiej prośbie o wyjaśnienie publiczne — kto zapłaci za poważne szkody, zrządzone w ciągu lat 15-tu, w milionowej fundacji tejże? Ośmieliny się przytem zauważyć, iż „milozenie pogardliwe” może być sobie dobrem, lecz nigdy w tym wypadku.

P. P. kupców i przemysłowców życzących sobie umieszczać ogłoszenia firm swoich w „Roli”, prosimy uprzejmie aby je powierzali tym jedynie spośród agentów, którzy im okażą stosowne z naszej strony upoważnienie do przyjmowania anonsów.

Prosimy szanownych czytelników naszych o popieranie firm chrześcijańskich, których adresy znaleźć mogą w każdym numerze „ROLI”. Ogłoszeń firm żydowskich nie pomieszczamy.

REKLAMY.

Pensyonat 461-6-6

Dla uczniów szkół zwyczajnych u nauczyciela. Bracka Nr. 16 m. 6, róg Alei Jerozolimskich.

Agencja handlowa **W. Matkowski w Warszawie, Komitetowa 1**, dostarcza towary do sklepów prowincjonalnych oraz przyjmuje do sprzedaży w Warszawie **produktu wiejskie.** 72-48-46

Wielka pracownia portretów olejnych, pastelowych i kródkowych **S. MOŹDŻEŃSKIEGO N. Świat 39.** (497 24 2)

Dr. L. Walicki Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. 476-20-5

Dentysta **I. OPPENHEYM** Senatorska 11, róg Nowomiodowej, d. Rezlera, wprawia nowym systemem 452-4-2

Zęby sztuczne bez podniebienia.

A. Werytus.

Wierzę w Boga.

Opowieść z niedawnych czasów, wykazująca dokąd prowadzi bezwyznaniowość i kim są koryfeusze pozytywizmu warszawskiego. Cena 1 rub. we wszystkich księgarniach.

Skład główny: **Wspólna Nr. 32, m. 7.** 493-6-2

Z obrazów T. Maleszewskiego

Artystyczne reprodukcje litograficzne do zawieszania na ścianie: „**Chrystus Błogosławiący**” rs. 2.

Portrety

Księża Skargi rs. 3. Mickiewicza, Krasińskiego, Chopina i Moniuszki po rs. 1 kop. 50 — we wszystkich księgarniach. Główny skład: księgarnia Gebethnera i Wolffa (489 6 2)

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstarunki i reperacje po cenach najumiarkowanych. 5-52-50

Gielżyński Piotr (osobiście)

Dywany, wszelkie Meblowe pokrycia, Firanki, Portjery, Koldry, Kapy, Chodniki, Dery, Pledy i t. p. posiada zawsze duży wybór i ceny najniższe. 2-52-50

Warszawa, Marszałkowska 137.

Fabryka Wyrobów **SZMUKLERSKICH** Warszawa, **W. Pomorskiej 144 Marszałkowska 144** wejście z Rysiej. poleca frędzle i taśmy do mebli, przepaski do portier i firanek, od najtańszych do bardzo eleganckich — gotowe i na zamówienia. 114-26-11

OGŁOSZENIA.

Apteka St. GRABOWSKIEGO

w Warszawie — **Biańska 16.**

Poleca Szan. Księgom Proboszczom 423-12-11

Kudziło Kościelne

w cenie: I-ma rs. 1 kop. 20 i II kop. 60 za funt. Wyśyłka za gotówkę i za zaliczeniem pocztowem.

Malarz Artysta

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa 158-52-38

wszelkie roboty malarskie kościelne.

Warszawa, Chłodna Nr. 6.

Szkoła rysunkowa

E. A. ZOŁOTAREWA

Rysunki, kreślenie, malarstwo.

496-10-2

Krucza 12.

DOM BANKOWY 341-26-20

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę

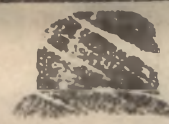
Mazowiecką № 16,

ZAJĄTWA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zajątwa bezpłatnie realizacje kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy w Warszawie, **Biańska 3,** (Hotel Lipski)

Zajątwa wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 388-21-18



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane. 151-52-41

Zakład Ogrodniczy ZYGMUNTA PEŁCZYŃSKIEGO

Ogród ul. Szczęśliwa Nr. 6 w Warszawie: { Senatorska 12. Danilowiczowska 16

Przyjmuje wszelkie zlecenia w zakresie ogrodnictwa wchodzące, mianowicie: Kosze, Bukiety, Wieńce, Żardynierki, Girlandy, Dekoracje w domach, kościołach i t. p. 382-15-15

ORGANY

Kościelne, z mechanizmem pneumatycznym — wykonywa

FABRYKA

ANTONIEGO SZYMAŃSKIEGO

dawniej

640-52-32

Józef Szymański i Syn

Warszawa. — **Ogrodnia № 8.**

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Bez uciekania się do szumnych ogłoszeń krzywdzących na opinii konkurentów moich, polecam Szanownemu Duchowieństwu wyroby moje z wosku pszczelnego, a nie z cerezyny lub łoju japońskiego, jakoto: **Zwykłe świece kościelne, Paschały, Tryjanguły, Kierce i t. d. oraz świece stearynowe, oliwę do palenia, kądziła kościelne, mydła wszelkiego rodzaju, po najniższych cenach.**

H. Marendowski

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła
w Warszawie ul. Leszno Nr 4 481-6-2

Od 15 Października r. b. wychodzić zaczął

5 „Tygodnik Polski,” 5

PISMO SPOŁECZNE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE ILUSTROWANE

pod kierunkiem Maryana Gawalewicza.

rubli rocznie,
z przes. poczt. rb. 6.

rubli rocznie,
z przes. poczt. rb. 6.

Każdy numer „Tygodnika Polskiego“ składać się będzie z trzech arkuszy druku, dużego formatu na pięknym papierze. Zawierać będzie: artykuły wstępne, społeczne, naukowe, historyczne i literackie, powieści i poezye, krytyki i przeglądy z dziedziny piśmiennictwa, sztuki, przemysłu, finansów, ruchu społecznego, artykuły treści pedagogicznej, korespondencje z kraju i zagranicy, pamiętniki, życiorysy, humorystykę, mody, szarady, szachy i t. p., reprodukcyjne dzieł malarstwa i rzeźby, ryciny mające związek z chwilą bieżącą i nuty.

Wszystkim prenumeratorom całorocznym, którzy nadesłali przedpłatę wprost do Redakcji „Tygodnik Polski“ ofiaruje jako **premjum bezpłatne „PORTRET ADAMA MICKIEWICZA“** w dużym formacie oraz **„KSIĘGĘ RZECZY POLSKICH“**, Zygm. Głogera, dzieło o 500 str., obejmujące opis obrzędów, praw, cechów, urzędów, wojska i t. p. dawnej Rzeczypospolitej. (Na przesyłkę pocztową obu premjów prenumeratorzy zamiejscowi raczą dołączać kop. 60 bez względu na odległość).

Prenumerata wynosi w **Warszawie: rb. 5 rocznie, 2 r. 50 kop. półrocznie, 1 r. 25 kop. kwartalnie; z przesyłką pocztową: rb. 6 rocznie, 3 rb. półrocznie, rb. 1 kop. 50 kwartalnie.** Przedpłatę przyjmuje w Warszawie Redakcja „Tygodnika Polskiego“ (Marszałkowska 116), księgarń, kantory pism i kioski oraz wszystkie księgarń w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Agentura „Tygodnika Polskiego“ w Łodzi, w księgarń R. Schatkego. 474-7-4

CUKIERNIA

W. ŁADEWSKIEGO

Nr. 14 LESZNO Nr. 14

poleca swoje wyroby. 288 28-28

DOM BANKOWY
JAN DWORZYCKI I S-ka
Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emissyj najtaniej. 475-52-5

Fabryka Organów
Braci BLOMBERG
Warszawa, LESZNO, Nr 64.
Organy Pneumatyczne
oraz wszelkich innych systemów. (460-26-4)

Administratorów, Rządców, Leśniczych, Ekonomów, gorzelanych, umieszcza Pierwszy Warszawski Kantor Komisyowy Wasilewskiego i S-ki Marszałkowska 132.
456-10-4

Firma egzystuje od 1873 r.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i S-ki

Nr. 137, Marszałkowska Nr. 137.
1-sze piętro, front, dom JW. Zawiszy.

Wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, wykwi-
tnych i skromnych. Całe komplety urządzeń pokoi sypial-
nych, jadalnych, salonów i gabinetów. Roboty tapicersko-
dekoracyjne podług najnowszych rysunków i modeli.

Ceny jaknajniższe — stałe.

51-26-20



Plaga młynów, śpichrzy, składów, piwnic i t. p. są szczury i myszy.

Szczepienie zarazka tyfusowego okazało się u nas bardzo problematycznym, a wszelkie pułapki, żeluzo i trucizny — niedostatecznym do usunięcia tej plagi środkiem.

Wytępie doszczętnie szczury i myszy oraz pozbyć się ich faktycznie można tylko za pomocą automatu „**Elektra**“, który, — jako automat, — nie wymaga specjalnego zachodu, tępi szkodników bez przerwy i usuwa w olbrzymich naraz ilościach.

- | | |
|---|---------|
| Automat na myszy pokojowy | Rs. 1.— |
| " " gospodarski: do spiżarni piwnic i t. p. | " 2.— |
| Automat na szczury do piwnic i stajni (ulepszony) | " 5.— |
| " " do młynów, składów, kurników i t. p. | " 6.50 |
| 504-6-1 (podwójnej wielkości) | " 6.50 |
- Zamówienia załatwia się tylko po otrzymaniu zdatku wraz z dokładnym adresem stacji kolejowej i poczty.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo i Cesarstwo
ODDZIAŁ MECHANICZNY BIURA „PROGRES“
Warszawa — Długa 32.

KALENDARZ ROLNICZY

NA ROK 1899

Antoniego Strzeleckiego.

Do nabycia we wszystkich księgarń. — Cena rs. 1.— Przesyłka 30 kop. — Skład główny: Drukarnia K. Kowalewskiego Mazowiecka 8. 478-4-4

MAGAZYN A. GRAFF

Nowy-Swiat № 27.

poleca:

TOWARY GALANTERYJNO-NORYMBERGSKIE.

Mydła i perfumy krajowe i zagraniczne—oraz Skład St.-Petersburskiego Laboratorium Chemicznego. Woalki, Wstążki, Jedwabie, Włóczki, Kanwa. Wyroby pończosznice, Chustki, Halki i t. p. Kalosze amerykańskie, Pantofle filcowe i skórkowe.

ZABAWKI w wielkim wyborze

PRZYBORY DO CHOINKI.
PRZYBORY DO KOTYLJONA.
Gry towarzyskie.
Kosze ozdobne i podróżne, Portmonetki.
Szczotki i Grzebienie.

492—4—2

Wielka PRZEDŚWIĄTECZNA Wyprzedaż

towarów wysortowanych, po cenach niebywale TANICH jakoto: Talerzy, Szklanek, Kieliszków, Serwisów stołowych kompletnych, Garniturków do wódki i wielu innych przedmiotów

w Składzie Szklana, Porcelany i Lamp

LUDWIKA FRINDT

ulica Przejazd Nr. 1 vis-à-vis Długiej.

490—3—2

NAGROBKI

z granitu (z własną polerownią), marmuru i kamienia Szydłowieckiego, oraz budowa grobów i roboty budowlane. wykonywa po cenach najtańszych.
R. S. LUBOWIECKI
Dzika 68, w Warszawie.
155—52—38

Angielki, Francuzki, Niemki, Polki oraz Froeb-
467 blówki poleca KANTOR KOMISOWY 6—5

Wasilewskiego, Marszałkowska 132.

DOM BANKOWY 5—52—48

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.
KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.



Magazyn obuwia Męskiego i Damskiego
W. Rychlewskiego

Egzystujący od lat 18 przy ulicy Ś-to Krzyżkiej róg Marszałkowskiej, przeniesiony został na ulicę Chmielną Nr 16. Najlepszy wybór! Ceny przystępne!

304—26—23

Bracka 25

Magazyn Mebli Majstrów Tapicerskich

Poleca: Garnitury w różnych fasonach, Kredensy, Szafy, Stoły, Krzesła, Lustra i t. p. 360—36—16
Ceny bardzo przystępne.

Bracka 25

Zakład Stolarski 82—52—43

Józefa Góranowskiego

Leszno Nr 96.

Egzystuje od roku 1883, wykonywa wszelkie roboty w zakresie stolarstwa wchodzące, po możliwie niskich cenach, z pewną gwarancją. Na składzie zawsze gotowe dębowe jadalne urządzenia.

25% USTĘPUJE 25%
od cen oznaczonych w cenniku.



Cenniki gratis i franco

!!! **Łyżwy** !!!
najnowszych systemów, w największym wyborze, poleca
G. WISNOWSKI
Marszałkowska Nr. 108, róg Chmielnej. 485-10-3

Butowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji
A. Nipanicz
Warszawa, Graniczna 16.
Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 362—52—17

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów**
przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKA** № 152 róg Erywańskiej 18. nad cukiernią W-go Sztengla. 307-28-24
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

Zakład Bronzowniczy
G. ROSZKOWSKIEGO
Warszawa. Długa № 25. Eldorado.

Specjalnie posiada na składzie: Żyrandole kościelne i salonowe, Trybularze, Kielichy, Monstrancje, Lichtarze stylowe, Formy do Oplatków, Zacheusze, Dzwonki harmonijne. Stare przedmioty złoci w ogniu i srebrzy. 393—10—8

Specjalna Fabryka gazozarowych Siateczek (Koszulek)
M. Kielesiński i S-ka
w Warszawie — Leszno 53.

Poleca SIATKI przewyższające siłą światła, trwałością i dobrocią wszystkie dotychczas znane, po cenach:
gatunek I z dostawą do domu kop. 50
" I bez dostawy " 40
" II " " 30
Siatki przenośne (transportable) kop. 40. 12 sztuk 35 kp., 100 — 28 kp.
Komplet (lampa) składający się z palnika, siatki i cylindra, od rs. 1.30.
Przyjmuje się zamówienia na oświetlenie wszelkiego rodzaju lokali.
Skład palników, cylindrów, kloszy i t. p. przyborów. 468—6—6
Telefon 1405.

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości.

Od pewnego czasu pojawiły się w sprzedaży świece kościelne z widocznym, lecz tylko powierzchownym naśladownictwem moich świec z czystego pszczelnego wosku. Naturalnie że te falsyfikaty wyrabiane po większej części z cereziny, parafiny lub łoju japońskiego, a oblewane woskiem tylko zewnątrz, zamiast być sprzedawane bardzo tanio, zbywają się po cenie świec prawdziwie woskowych. Uważam przeto za obowiązek, we wspólnym interesie, ostrzedz Sz. Klientelę, że świece istotnie woskowe, pochodzące z mojej fabryki, mają u dołu wyciśnięty **stempel firmowy**, na co też proszę zwracać baczną uwagę.

Bieżąca cena świec w sprzedaży cząstkowej loco jest następująca:

Woskowe białe i paschały, różnej formy i wielkości po 80 kop., ozdobne 95 kop., a złote 75 kop., za funt fabryczny.

Stearynowe kościelne po 24 kop. a stołowe 23 kop., za funt fabryczny.

Stoczek na kij do zapalania świec, zyrandoli etc. po 80 kop. za funt.

Trójświeczniki t. zw. „Tryjanguły“ sztuka od rs. 1 kop. 60 do rs. 3 kop. 20.

Komplet gran do paschałów (5 gałek) od 80 kop. do rs. 1 kop. 60.

Kadzidło od 75 kop. za funt.

Pochodnie żywiczne po 30 kop. za sztukę.

Opaki ze świec czysto woskowych, franco mój sklep, przyjmuje na zaniecie w połowie wartości całych świec; stearynowe zaś — od 5 do 8 kop za funt — stosownie do gatunku.

Miód i Wosk, w większych partjach, kupuję i sprzedaję po cenach bieżących.

Bliższe szczegóły w cenniku, który wysyłam gratis i franco.

Należność pobieram przez zaliczenia pocztowe lub kolejowe.

Przy zamówieniach hurtowych (na raz 40 funtów świec woskowych lub 80 f. — stearynowych), opakowanie i ekspedycję do stacji kolei tutejszych uskuteczniam bezpłatnie i świece odstępuję na **pełną wagę brutto**, co uczyni w obliczeniu na sztuki więcej o 18%, gdy tymczasem pomniejsi moi konkurenci ogłaszają to ustępstwo jako rabat, przez co klientelę w błąd wprowadzają.

Upraszam o wyraźne wypisywanie swoich adresów i podawanie najbliższych stacji kolejowych dla towarów i — pocztowych dla listów rekomendowanych.

Jan Wróblewski.

Fabryka Parowa Świec, Pierników i Czekolady

w Warszawie, ulica Kapitulna Nr. 8, Telefonu Nr. 406.

Sprzedaż detaliczna w FILJACH: Nowy Świat Nr. 33, blisko Chmielnej, i Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.

Firma istnieje od r. 1842. — 36 dyplomów honorowych i medali z wystaw europejskich i krajowych.

461—6—4

Kwartalnie rubla.

Tygodnik Mód i Powieści

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIEC

wychodzi co tydzień w formacie wielkiego arkusza i zawiera prócz powieści oryginalnych i tłumaczonych, różnych artykułów literackich, korespondencji o modach z Paryża, przepisów kucharskich i z dziedziny gospodarstwa domowego.

Oddzielny dodatek ilustrowany

poświęcony wyłącznie modom (do 2000 rysunków w ciągu roku) nadto co miesiąc dołącza wielki arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych.

Prenumerata kwartalnie rb. 1, rocznie 4, z przesyłką pocztową kwartalnie rb. 1.25, rocznie rb. 5.

Redaktor Jan Skiński.
Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłamy numer okazowy.

Medal srebrny z r. 1891

FABRYKA I SKŁAD



Bandaż.

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych stalowych, oraz Bandaży, F. Balukiewicz

w Warszawie, Bielańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakres fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 347—26—8

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancje, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 66-26-28

CEBETHNER i WOLFF

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 17.

Największe w kraju

Składy
Pianin



Fortepianów
i Organów

202—25—17

Wynajem.

Sprzedaż na raty.

Filja: Łódź, Piotrkowska 46.

NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA UBIORÓW I HAFTÓW KOŚCIELNYCH

Haftów meblowych i białych

W. Trojanowskiego pod firmą

Leokadja Schesz

w Warszawie, ul. Nowy-Świat Nr. 62, mieszk. Nr. 18.
poleca ubiory gotowe i na zamówienia.

365—10—7

Wytworne Umieblowania Stylowe

ANT. FR. GRMELA

Fabryka Wyrobów Stolarskich

MAGAZYN MEBLI

477-2-1

w Warszawie, ulica Kaliksta № 8.

Umieblowanie całych apartamentów.— Meble stylowe.—Buazerye, sufity, schody, drzwi i okna.—Ottaryze, ambony konfesjonały, ławki i t. p.—Rzeźby.—Na żądanie: szkice, rysunki i kosztorysy — franco.

Świeży transport aromatycznej

HERBATY

otrzymał Skład 441-10-2

M. SZUMILINA

(ist. od 1840)

WARSZAWA

Nowy-Swiat Nr 65.

róg Ś-to Krzyckiej.

Filia w Lublinie.

FABRYKA

443-6-4

Kufrów, Waliz, Toreb i Nesseserów
oraz **SPECYALNY SKŁAD**

Artykułów Podróżnych i Sportowych

Wyroby skórzano-gulanteryjne. **Apteczki podróżne.** PUDEŁA do kapeluszy i sukien. **PASKI** damskie i dziecięce. **KAPTANY, OZAPKI, KOSZULKI** i **PONCZOCHY** wełniane. **SPODNIE** skórzane. **UBRANIA** zamszowe, **BATY, STYKI** i **SZPIORUTY.** Wielki wybór **PANTOFELI, BUTOW** filcowych i wojskowych do polowania i podróży, **SERDAKOW** męskich i damskich. **WANNY** (łoby), **BIDETY, PŁASZCZE** i **PELERYNY** gumowe. **LAWN-TENNIS.**

polcają

J. Rokicki i S-ka

Wierzbowa Nr 8, wprost Niecałej.

Największy Wybór! Najtańsze Ceny!
w Magazynie Okryć i Futer Damskich

Ferdynanda Cara

MARSZAŁKOWSKA

Żakiety syberyjowe od rs. 9 k. 50, na futrze od rs. 23. **Rotundy** na futrze, którego trwałość gwarantuję od rs. 35. **Peleryny** z pledów od rs. 10, **Burki** poprzednio rs. 30, obecnie od rs. 13. **Serdaki** na futrze od rs. 6 k. 50. **Szale** pluszowe od rs. 1 kop. 35, **Boa, Garniturki** futrzane, **Wata** wełniana funt od kop. 75. Wielki wybór materiałów na zamówienia jako i na sprzedaż lokciową po cenach niepraktykowanie niskich.

503

PRZYJACIEL DZIECI

Pismo tygodniowe illustrowane Nauce i Rozrywce Młodzieży poświęcone. (Najstarsze w kraju).

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część ilustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi:

w Warszawie: kwartalnie rs. 1.
rocznie rs. 4.

Na prowincyi: kwartalnie rs. 1 k. 25.
rocznie rs. 5.

Redaktor **JAN SKIWSKI,**

LIST OTWARTY
do P. Plato v. Reussnera.

Długo ociągałem się z nabyciem Pańskiego „**Samoucška**“ Francuzkiego z przyczyny jego niby pozornie wysokiej ceny, stosunkowo do moich szczyptych funduszów. Nareszcie zachęcony pochwałami moich przyjaciół i znajomych, odważyłem się nabyć 47 zeszytów tegoż „**Samoucška**“ przy pomocy którego zrobiłem w krótkim czasie wielkie postępy w znajomości języka francuskiego bez żadnego wysiłku umysłowego i przekonałem się, że każdy zeszyt „**Samoucška**“ ma wartość nie kop. 15, ale co najmniej 15 rubli, bo oszczędziłem kilkadziesiąt rubli na pomoc nauczycielską. Dziękuję Panu za mozolne opracowanie tak pożytecznego dzieła, które polecam każdemu, kto nie posiada środków, lub wcale nie może korzystać z pomocy nauczyciela.

Będzin, gub. Piotrkowska.

Wincenty Szkutnik.

Dnia 4-go Stycznia 1898 r.

502-2-1

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Album
Henryka Sienkiewicza
„Quo Vadis“

15 rysunków na kredowym papierze, w wykwintnej okładce, z portretem i podpisem Sienkiewicza.

Cena rs. 1. W oprawie stylowej rs. 2 kop. 25.

Księgarnia **Jana Fiszera**

Nowy-Swiat 9.



Akcyjne Towarzystwo



Zakładów Ceramicznych DZIEWULSKI I LANGE



FABRYKA W OPOCZNIĘ

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM NA WYSTAWIE KIJOWSKIEJ 1897 ROKU

WYRABIA I POLECA:

Posadzkę terrakotową, gładką i rzymską w różnych kolorach i deseniach, dywanową, bramową, trotoarową i fa-
bryczną w cenie od 95 kop. za łokieć kwadratowy.

Płytki licowe do wykładania frontów domów i ścian.

Cegłę ogniotrwałą do najwyższej temperatury, wysokiego gatunku, formatu zwykłego, fasonową, do wielkich pieców,
kopniaków, pieców wapiennych i t. p.

Zaprawę gotową i glinę ogniotrwałą po cenach przystępnych.

Zamówienia przyjmuje Zarząd — Warszawa, Włodzimierska Nr. 14. — Telefonu Nr. 1158.

Katalogi ilustrowane, cenniki i próby na miejscu i na żądanie. Upraszamy Szanownych naszych Od-
biorców o wczesne zamówienia. 506

Zakład Pogrzebowy S. FIJAŁKOWSKIEJ

sprzedaje trumny metalowe i drewniane, wieńce metalowe, zasuszane, z szarfami lub bez, pochodnie,

100

Kapeluszy do grubej żałoby z woalami od rs. 4.

100

Suknie żałobne, ubiory pośmiertne.

Powyższy towar wysyła się na nachname.

Senatorska Nr. 26 (wprost kościoła św. Antoniego).

Ceny fabryczne.

Nowo otworzony przy ulicy Erywańskiej № 14

SKŁAD DYWANÓW

pod firmę

K. KRUSZYŃSKI I L. MICIŃSKI

Poleca: wielki wybór Dywanów, Obić meblowych, Firanek, Serwet, Kap, oraz wszelkiego ro-
dzaju chodników. Po cenach nader umiarkowanych. 505-6-1

Kalendarze JÓZEFA UNGRA na rok 1899.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILLUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1899, liczy 54 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcelniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział
informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena Kalendarza kop. 50.

Dziennik

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ SCIENNY

cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra Aleje Jerozolimskie Nr 84, róg Marszałkowskiej, oraz w Biu-
rze Dzienników Ungra Wierzbowa 8, wprost Niecalej.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszły rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe
franco, jeżeli zaś nadeszły należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzem-
plarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając 10 kop. za kwit pocztowy.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej. 495-3-2

I. ŁAWICKI i S - k a

w WARSZAWIE, NOWY-ZJAZD 5,

244

polecają na SEZON BIEŻĄCY

Lokomobile i Młocarnie parowe Marshall'a Sons et Comp.
w Gainsborough — Robey'a et Comp. w Lincoln.

Maneże, Młocarnie konne i ręczne, Wialnie, Młynki, Trieury, Śróto-
wniki, Sieczkarnie i inne narzędzia najcelniejszych fabryk zagrani-
cznych



**FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI
Aleksander Feist**

W WARSZAWIE

Zaszczyconą tytułem DOSTAWCY DWORU JEGO CESARSKIEJ MOŚCI NAJJAŚNIEJSZEGO PANA zawiadamia, że wyroby swoje nadal zaopatrywać będzie Herbem Państwa.

Zwraca również uwagę na dogodny sposób przesyłania towarów przez zaliczenie pocztowe lub kolejowe. Najmniejsza ilość towaru dla użytku domowego, toaletowego, lub zakładów fabrycznych, przesyłaną być może.

Fabryka konkuruje nie ceną lecz dobrocią towarów.

Niezależnie od Magazynu Szczotek i Pędzli istnieją

SPECYALNE ODDZIAŁY:

GRZEBIENI do czesania włosów: z rogu irlandzkiego, kości słoniowej, szylkretu i celluloidu.

WYCIERACZKI i **CHODNIKÓW** kokosowych różnej szerokości, kolorów i deseni, do pokrycia korytarzy, schodów i kantarów.

Wybór wielki.

Ceny stałe.

487-3-2

Nagrodzone wielu medalami

Towarzystwo Produkcji i Handlu Win

BCI I. I W. SYNADINO & CO

Warszawa, Nowy-Świat Nr 37.

488-4-2

Firma istniejąca od 1830 r.

A. RIEDEL

Warszawa.

Trębacka 4,

poleca

Bieliznę Męską wyróżniającą się do-
brym krojem i trwałością.

**Ręczniki, Przescieradła,
Chustki do nosa.**

**Garnitury włóczkowe, wełniane
i Kutnerowe, lekkie i ciepłe jak futro.**

**Skarpetki, Kamasje, Rękawiczki
wełniane i jedwabne.**

Wybór duży,
Towar dobry.

Ceny przystępne.

Obstaunki wysła się za zaliczeniem.

482-3-3



Prosimy o baczną zwraca-
nie uwagi na naszą markę
fabryczną

„OKO”



Marka fabryczna. zatwierdzona przez
Depart. Przem. i Handlu za № 9339.

489-3-2

Skład Win i Towarów Kolonialnych Edwarda Zalewskiego

dawniej Ludwika Sommera,

egzystujący przy ulicy Długiej № 39 w roku 1806 *przeniesiony* został na *Marszałkowską Nr. 68* róg Sadowej. O czem mam zaszczyt, zawiadomić poprzednią Klijentelę jak również polecić firmę moją ekolicznym mieszkańcom.

445-12-9

E. ZALEWSKI.

W Grudniu od 1 rubla 15 procent rabatu towarem

Fabryka Cukierków, Pierników
i Herbatników
w WARSZAWIE
Nowy-Świat № 7.

„ZŁOTY UL”
I. WAKARECY & SYN

Krak. Przedm. 9.
Niecala Nr. 1.
Nowy-Świat Nr. 7.
Marszałkowska 123.
Plac Bankowy 9.

poleca wyroby swoje uznanej dobroci, w sklepach własnych w Warszawie i na prowincyi, u wszystkich znaczniejszych kupców kolonialnych.

W Grudniu od 1 rubla 15 procent rabatu towarem

SKŁAD WIN

z własnych winnic

M. ROSTOMOWA

Miodowa Nr 4, w Warszawie

Poleca **Wina** naturalne od 35 kop.
Koniaki kaukazkie od 1 rs. 25 kop. za butelkę.

Odbiorcom hurtowym rabat. 440-20-01

**A. GUIRARD**

TAPICER

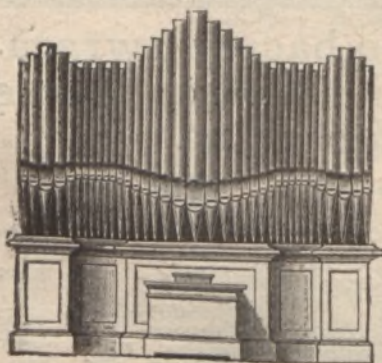
5 Królewska 5

poleca **GOTOWE UMEBLOWANIA SALONÓW**
oraz przyjmuje zamówienia. 453-12-7

Ceny możliwie przystępne.

ORGANY Kościelne

571-6-5



PNEUMATYCZNE
udoskonalone
buduje

A. HOMAN

Oboźna 9, w Warszawie.

Fabryka Dzwonów

A. ZWOLIŃSKIEGO

Warszawa. — Marszałkowska 30.

Jedyna w Warszawie prowadzona 30 lat przez właściciela specjalistę — nagrodzona medalem. —

Okucia nowego systemu ulepszone przezemnie zabezpieczają rozbięciu.
A. Zwoliński.

**SKŁAD WIN
TOWARÓW KOLONIALNYCH I DELIKATESÓW****L. WRÓBEL**

25 Krakowskie-Przedmieście 25

na nadchodzące Święta poleca

BAKALIE

mięszane i pojedynczo, od lat wielu znane ze swej dobroci. **OWOCE** świeże i suszone, **ORZECHY** różnych gatunków. **PIERNIKI** w wielkim wyborze. **RÓŻNE ZAKĄSKI** jak: Kawior, Paszty strasburskie i krajowe, Homary, Łososie, Sielawy, Sigi i inne rybne konserwy. **SERY**: Szwajcarski, Brie, Camembert, Roquefort, Czeser, Parmezan i inne. **DESERY**: Jabłka tyrolskie i Duchessy francuzkie, Winogrona, Owoce smarzone, Śliwki francuzkie, Daktyle marokańskie, Malaga, Czekolady, Biskwity i wiele innych. **PRZYPRAWY**, **KUCHENNE**: Kompoty owocowe, Konfitury, Sokł, Konserwy z jarzyn, Trufle, Soje, Pikle, Musztardy, Oliwę Vierge, Octy, Korzenie, Makaron, Ryż, Kawy wielu odmian, również Cukler i Herbatę własnego sprowadzania, pod własną firmą.

WINA

Węgierskie wytrawne, średnie i maślacze, francuzkie, hiszpańskie, reńskie, włoskie, szampańskie, krymskie i kaukazkie. Porter angielski i Koniaki francuzkie i russkie, Rummy, Araki i Likier oryginalne i krajowe.

WÓDKI

gorzkie i słodkie, Starka, Śliwowica, Alkohol. Wszystko w najlepszym gatunku i po cenach umiarkowanych.

**NAJWIĘKSZY WYBÓR
NAJLEPSZE SMAKI
NAJSWIEŻSZY WYRÓB
NAJNIŻSZE CENY**

463-8-5

Cukrów

**Deserowych
i Czekolady**

w nowo otworzonej fabryce

T. KOZIŃSKIEGO

123, Marszałkowska 123.

Tuzin 60 kop. OSTRYGI CZERNOMORSKIE Tuzin 60 kop.

Handel Win i Towarów Kolonialnych K. KOZAKIEWICZA

Dostawcy Win Kościelnych Zboru Ewangelicko-Augsburskiego
877 telefonu. 149. róg Marszałkowskiej i Próżnej 149. Telefonu 877.
wydaje **codziennie** w gościnnych salonach

śniadania i kolacye

składające się z dwóch dań i czarnej kawy.

po kop. 50.

Obiady z czterech dań i czarnej kawy **po k. 50.**

Piwo Pilzeńskie codziennie z maszyny.

Osobne gabinety, urządzone z komfortem, w których wydają się wszelkie potrawy à la carte, po cenach umiarkowanych. Zakład otwarty do godziny 2 ej w nocy.

Na nadchodzące Święta otrzymał wszelkie towary Bakalijne i Kolonialne, tylko w najlepszych gatunkach, Poleca: Wina Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, Krymskie pierwszorzędnych firm, wprost od producentów. Wina Węgierskie wytrawne i masłacze czyste od rs. 1 za butelkę; Wina Węgierskie Miody stołowe na garnce od rs. 3, a także Koniaki, Likieri, Rummy, Araki, pierwszorzędnych marek. Wódki, Likieri firm miejscowych, zagranicznych i russkich. Porter angielski oryginalny Ale Coq odstały 1 but. 75 kop., 1/2 40, 1/4 25 kop. Na składzie: Zwierzyna, Ptactwo, Drób — sezonowe.

Ceny przystępne. Ekspedycja natychmiastowa.

Biorącym towaru za rs. 10 ustępstwo 5%.

Tuzin 60 kop. OSTRYGI CZERNOMORSKIE Tuzin 60 kop.

Wszelkie delikatesy świeże.

Wszelkie delikatesy świeże.

DOSTAWCA PIĘCIU DWORÓW CESARSKICH I KRÓLEWSKICH

K. M. SCHRÖDER

poleca

FORTEPIANY I PIANINA

w wielkim wyborze i po cenach przystępnych w Składzie Fabrycznym
24 Nowy-Swiat w Warszawie Nowy-Swiat 24
Numer telefonu 1288.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM.

Cenniki ilustrowane na żądanie gratis i franco.

469-6-6

24 NOWY-SWIAT 24



24 Nowy-Swiat 24

24 Nowy-Swiat 24

NAJWYŻEJ zatwierdzone Akcyjne Towarzystwo

FABRYKI MEBLI WIEDEŃSKICH

Warszawa, Plac Teatralny Nr. 11,

poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich.

MEBLE ZWYCZAJNE
" FANTAZYJNE
" BUDUAROWE
" GABINETOWE
" SALONOWE
i t. p.

wyplatane,
wypalane, imitacja skóry
w różnych kolorach i deseniach,
kryte
materią, skórą, pluszem
i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

Ceny przystępne.

417-12-10



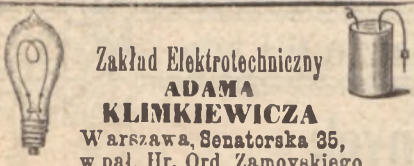
Skład Mebli Majstrów Stolarskich

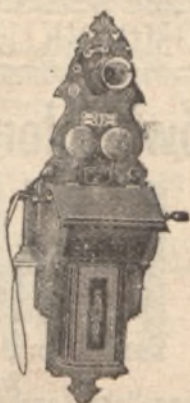
pod zarządem
Juljana Goetze.

Marszałkowska 136, róg Święto-Krzyżkiej, I-sze piętro.

358-52-18

Zakład Elektrotechniczny
ADAMA KLIMKIEWICZA
Warszawa, Senatorska 35,
w pał. Hr. Ord. Zamoyckiego.
Dzwonki elektr. od rs. 1.20.
Elementy mokre od rs 1.00.
Galvanophor-Elementy Watt,
Stacye telefoniczne,
Maszynki lekarskie, Ak-
kumulatory, Lampki za-
rowe, Lampy łukowe
Węgle do Elementów,
i do lamp łukowych
Cenniki bezpłatnie






44—52—45

Egzystująca **OD 1828 ROKU**
KATOLICKA FABRYKA I SKŁAD
P. Bitschana
w Warszawie ul. Długa 574 (51) dom własny.

Poleca wszelkie przedmioty dewocyjne: Krzyżyki, Medaliki, Obrázky, Koronki, Różańce, Szkaplerse, Książki do Nabożeństwa, oraz wszelkie Przybory Kościelne własnego wyrobu; Krzyże, figury SS-ych metalowe, drewniane, terrakotowe, kamienne, z papier maché, figury Chrystusa do Krzyży, Zmartwychwstania Pańskiego, transparenty do Grębu, Kielichy, Monstrancye, Trybularze, Lichtarze, Zyrandole, Lampiarze, Dzwony i Dzwonki akordeonowo-harmonijne, Stacye Mękl Pańskiej metalowe w plaskorzeźbie, olejno malowane, w oleodrukach i emalowane na metalu w ramach dębowych. Feretrony procesjonalne. Wyroby złote i srebrne; przyjmuje wszelkie obstalunki, oraz takowych przedmiotów reperacye i odnawiania. Złoci w ogniu. Dla W.W. Księży Proboszczów: Medaliki na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii S-tej i Bierzmowania, żelaza do pieczenia opatków, z gwarancją. Ceny najniższe.

Bandaż Rupturowe, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. **W. ŁADA** poleca
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
357 *Majster cechowy.* 52—17



ZAKŁAD GALWANICZNY L. Kardaszyńskiego

w Warszawie
Czysta Nr. 8,

Przyjmuje do reparaacy i odnawiania wszelkie wyroby z różnych Metall po możliwie niskich cenach. — Stołowe roboty z piśmienną 2-u letnią gwarancją. 397-26-12



16 Mazowiecka — 16

HERMAN I GROSSMAN

Warszawa — St.-Petersburg — Moskwa — Lublin.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Illustrowane cenniki bezpłatnie.



Nowo-otworzona w Warszawie przy ulicy Chmielnej № 36, front parter Wielka Pracownia i Skład BIELIZNY MĘZKIEJ

Długoletniego Specjalisty Krojczego

Stanisława **Wdziekońskiego**

Poleca: Duży wybór wszelkiej Bielizny Męskiej w największych fasonach i z materiałów wypróbowanej dobroci, a także posiada na składzie Skarpetki w nadzwyczaj trwałych gatunkach, Chustki, Ręczniki, Prześcieradła i t. p. wyroby w zakres Bielizny wchodzące. Przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów, z zapewnieniem omejętnego kroju i starannego wykończenia. Dla W.Panów lubiących Bieliznę płócienną, posiadam płótna finlandzkie przewyższające trwałością wszelkie inne dotychczas używane. Przyjmuję również koszule zużyte do wszycia nowych gorsów, kołnierzy, mankietów i t. p., jak również Koszule do poprawiania, które przez niespecjalne firmy były źle i nieumiejętnie wykonane. Cenniki ze sposobem brania miary dla W.Panów zamiejscowych wysyłam franco, gratis. — Panom Handlującym ustępuję stosowny rabat. — Ceny bardzo niskie.

S. Wdziekoński, Specjalista Krojczy.

Chmielna № 36 — front parter.

337—12—8

PIWNICE FIRMY

EDMUND LANGNER

dawniej I. RIEDEL

zał. w Warszawie Nowosenatorska 10 w r. 1830.

Polecamy WINA do ofiary Mszy S-tej Węgierskie i Krymskie, u nas hodowane czystości ich i naturalności wielokrotnie stwierdzona. Wina nasze są w powszechnem użyciu u szanownego Duchowieństwa od lat kilkudziesięciu. Prócz tego polecamy i inne Wina, rumy, koniaki, likiery, porter i piwo angielskie etc.

W Częstochowie Wina nasze są do nabycia w firmie dawniej I. Fuchs.

W Wilnie — w handlu H. Cierpiński hotel Europejski.

Cenniki na żądanie

152—26—20

DOM BANKOWY

ADAM PIĘDZICKI

Królewska 6, róg placu Saskiego, naprzeciw pałacu Kronenberga.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. — Przekazy i wypłaty na zagranicę. — Komisowe kupno i sprzedaż oraz zaliczenia na papiery publiczne. Assekuracja pożyczek premjowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące. (2—52—50)

Presz numeru: Czemu dziś w poezyi nie mamy słowików? przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.) — Żyd w masoneryi, przez A. de la Rive (d. c.) — Z pod wiejskiej strzechy, przez Lemiesza, III. — Moja wizyta u lichwiarza, przez Heltstana — Na posterunku, feljeton Kamiennego Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Z listów do „Roli“ (Z powiatu Pułtuskiego), przez A. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Spiritus flati powieść współczesna, przez Antoniego Werytusa (d. c.)